ROK III

Biblioteka Pu... CZYTELNIA ...opolu

Wiarus

ORGAN PODOFICERÓW WOJSKA LĄDOWEGO I MARYNARKI WOJENNEJ

Kolekcja
Emila Kornasia

No 4

ZE ŚWIATA

Zmysł równowagi u ludzi i zwierząt. Świat zwierzęcy niejednokrotnie wprawia nas w zdumienie spotykanemi w nim niezwykłemi zdolnościami, przejawiającemi się u jego przedstawicieli w wielu wypadkach. Zdolności te pozornie zdają się nawet przewyższać możliwości organizmów zwierzęcych.

Mamy tu na myśli poczucie równowagi, zadziwiająco rozwinięte wśród zwierząt.

Człowiek, jak również większość zwierząt wyższego gatunku, utrzymuje równowagę przez porównanie stosunku, ustalonego między nim a otaczającemi go przedmiotami. Z chwilą gdy położenie pionowe, lub poprzeczne tych przedmiotów ulega zmianie, wówczas człowiek lub niektóre gatunki zwierząt odczuwają zachwianie swej równowagi i pewnego rodzaju niepokój, którego natężenie zależne jest od indywidualności danego osobnika. Podobno przyczyną morskiej choroby jest właśnie utrata poczucia własnej równowagi.

Poczucie równowagi zależne jest nietylko od wzroku, lecz również od innych organów, które u ludzi oraz zwierząt wyższego gatunku mieszczą się w uchu wewnętrznem. Co roku mają miejsce liczne wypadki zatonięć nawet dobrych pływaków wskutek dostania się kropelki wody przez ucho poza bębenek. Osoby te częstokroć nawet nie wiedzą o nadwerężeniu swego bębenka usznego, które mogły spowodować rozliczne przyczyny, nie pociągające poważnych i bolesnych następstw. Pod wpływem jednak ciśnienia wody na pewnej głębokości, kropelka wody może się przedostać przez ów niedostrzegalny otworek w uchu wewnętrznem, wywołując w organiźmie efekt tego rodzaju, że zanurzony człowiek czy zwierzę traci poczucie równowagi i kierunku i wszystkie wysiłki w celu ratowania się skierowuje nieświadomie na pogrążanie się coraz głębiej, mając przeświadczenie, że właśnie posuwa się ku górze.

Ptaki posiadają również bardzo rozwinięty zmysł równowagi. Zasypiają one głębokim snem na wątłych gałązkach, często targanych wiatrem, przeważnie chowając łepek pod skrzydło; nie zdarza się, by kiedykolwiek spadły na ziemię. Jest to zjawisko zupełnie niezależne od woli, wywołane reakcją ścięgien, które zmuszają w tym wypadku palce stóp do zaciskania się w miarę potrzeby dla zachowania równowagi.

Ta reakcja jest tak silna, że ptak, zabity w czasie głębokiego snu, nie spada z gałązki, lecz tkwi na niej w dalszym ciągu. Wiedzą o tem dobrze kłusownicy, którzy też wybierają nocną porę na polowanie na bażanty, uśpione wśród gałęzi drzew.

Poza rożnemi formami równowagi statycznej istnieją jeszcze inne rodzaje równowagi, przejawiające się bardzo ciekawie w ruchu i w działaniu.

Niektóre żywe istoty obdarzone są przez naturę niezwykłym przywilejem chodzenia po powierzchni wody, nie zanurzając się ani na ułamek milimetra. Do takich należą np. pająki wodne, które uwijają się gromadnie po stawach i strumykach; komary do chwili gdy wyrosną im skrzydła, zwykle pająki, a nawet pszczoły i osy, które osiadają na chwilkę na wodzie w celu ugaszenia pragnienia. Jeżeli jednak jakaś kropelka wody zwilży im łapki lub tułów, wówczas bez pomocy nie są w stanie obronić się przed zatonięciem.

Niektóre płetwonogi bardzo chętnie oddają się sportowi biegania po wodzie. W rzeczywistości utrzymują się w powietrzu przy pomocy skrzydeł, a opletwione stopy służą im jako pewien, dość słaby zresztą, punkt oparcia.

Na pierwszem zdjęciu podajemy pająka, utrzymującego się na powierzchni wody dzięki naczyniom włoskowatym, któremi są pokryte jego długie nogi, na drugiem zaś małpę — ekwilibrystkę.

Kino w chmurach. Berliński inżynier dr. Mannheimer świeżo skonstruował aparat kinematograficzny własnego pomysłu, przy pomocy którego można otrzymywać na wysokości 2000 metrów oprócz liter także obrazy ruchome.

W dniu 11 grudnia ubiegłego roku odbył się w Berlinie pokaz aparatu dr. Mannheimera, uzyskując zdumiewająco pomyślne wyniki.

Na ilustracji podajemy omawiany najnowszy aparat kinematograficzny, fotografowany w porze nocnej w chwili wyświetlania dwóch liter: D i M.

Z frontu walki antyreligijnej w Z. S. R. R. Rosja sowiecka prowadzi z państwami europejskiemi nietylko walkę o podłożu ekonomicznem, lecz również nie mniej zaciekle walczy przeciwko religji, przeciwko wierze i wszelkiego rodzaju wierzeniom.

Wspominaliśmy niedawno o barbarzyńskiem zburzeniu olbrzymiej katedry Zbawiciela w Moskwie, wzniesionej na pamiątkę odniesienia przez Rosję zwycięstwa nad wojskami Napoleona w 1812 roku. Wspaniała świątynia, odznaczająca się wielką wartością artystyczną, legła w gruzach, wysadzona dynamitem.

Lecz burzenie świątyń nie niweczy wiary w sercach wielomiljonowych mas ludu rosyjskiego. Bezwątpienia, tego rodzaju akty wywołują tam silne wrażenie zgrozy, jednakże nie osiągają końcowego efektu zgodnego z zamierzeniami bolszewików. To też imają się oni jeszcze wielu innych sposobów. Między innemi wpadli na pomysł rozpowszechniania specjalnych kart do gry, na których widnieją obrazki, ośmieszające w przeróżny sposób religję.

Na ilustracji podajemy jedną z takich kart, przedstawiającą kapitalistę jako dżokera, ciągnącego na nitkach duchownych różnych wyznań, których pozy mają wyobrażać cześć, jaką oddają kapitaliście.

FOTOGRAFJA NA OKŁADCE PRZEDSTAWIA WODOPÓJ KONI NA STRAŻNICY K. O. P.

WIARUS

Nr. 4

ORGAN PODOFICERÓW WOJSKA LĄDOWEGO I MARYNARKI WOJENNEJ

Rok III

Warszawa, 24 stycznia 1932 r.

INDJANIN — ŁUCZNIK
(Do art. Ostatni gasnący Mohikanie str 70)

CZEMU „NIE MOGĄ" PŁACIĆ?...

Niemcy nie chcą płacić. Jest to fakt pozytywny, bezsporny, niezaprzeczalny. Niemcy „nie mogą" płacić, jak się o tem mówi w Niemczech. Ale—nie chcą, czy nie mogą — jest to właściwie obojętne i jasne jest jedno, iż Niemcy w ten sposób jeszcze raz tylko stwierdzają, iż nie szanują własnych zobowiązań, w roku 1932 nie honorują własnego podpisu tak, jak w r. 1914, naruszając neutralność Belgji, niehonorowali swoich przyrzeczeń.

Jakież mają być dalsze konsekwencje tego stanowiska? Nie usiłujemy tu dawać odpowiedzi, jako, iż nie zwykliśmy się bawic w proroctwa. Nie możemy natomiast powstrzymać się od stwierdzenia, iż jeśli z jednej strony sytuacja już dziś jest bardzo poważna, z drugiej—musimy też przyjąć za pewnik, iż Niemcy same, niezależnie od dotrzymywania lub niedotrzymywania swych *zewnętrznych* zobowiązań, są na drodze bardzo daleko idących *wewnętrznych* przeobrażeń. Miarą ciężkiego, nad wyraz kłopotliwego położenia państw, którym Niemcy nie płacą, niech będzie więc choćby fakt, iż państwa te, a przedewszystkiem Francja, nie posiadają w stosunku do Niemców poza siłą fizyczną żadnej sankcji karnej, nie mają zastawu.

Niemcy zaś sami, te Niemcy z r. 1932, które „nie mogą płacić", *są dziś zupełnie inne*, niż te, które rozbite na głowę w r. 1918 pokornie przyjmowały dyktowane sobie zobowiązania. Na to inne, niż przed laty 13, dzisiejsze oblicze Niemiec musimy więc trzeźwo, po męsku spojrzeć, musimy ocenić sytuację bez strusiego przymykania oczu, a ocena ta przyjdzie nam tem łatwiej, iż pomagają nam w tem sami Niemcy; wystarczy też sięgnąć tylko do źródeł niemieckich, by przy umiejętnym wyborze znaleźć to, co nam już w tej chwili potrzebne.

Jesteśmy więc, między innemi, przed konferencją rozbrojeniową. Z czem na konferencję tę pojadą sami Niemcy—niech to nam znowu w tej chwili będzie obojętne. Możemy być pewni, że wystąpią oni co najmniej z żądaniami równych praw albo powszechnego rozbrojenia, albo też, skoro rozbrojenie to nie nastąpiło, z żądaniem praw do zbrojenia się, gdyż siły zbrojne przez Niemcy dziś posiadane są przez Niemców, oczywiście, uważane za niewystarczające. Nie będziemy też dociekali jak sformułowane zostaną tezy niemieckie, możemy być pewni, iż „uzasadnione" zostaną historycznie, a szkieletem takiego elaboratu może być np. opublikowana niedawno praca gen. v. Altrock pod wymownym tytułem „Zakaz zbrojeń — konieczność zbrojeń". Będziemy więc czytali przedewszystkiem, tak jak to w cytowanej przez nas pracy generała Altrock widzimy, iż „Niemcy zawsze były bezbronne"... Przykładów historycznych znajdzie się dość, że więc (czerpiemy je z pracy omawianej tutaj) Germanów zawsze wypierali z ich siedzib Rzymianie, że po Rzymianach robili to samo Hunnowie, w w. XIII hordy mongolskie, które wpadają aż na Śląsk (o tem kto był pod Lignicą by tę nawałę mongolską powstrzymać generał Altrock nie mówi ani słowa), w w. XVII — Turcy, którzy zapędzają się aż pod Wiedeń, który ledwie uratować zdołano (kto był obrońcą Wiednia, Niemiec i chrześcijaństwa — znów autor niemiecki nie wspomina ani słowem!). A dalej— zaatakowano Niemcy znów od Zachodu: czynił to wielokrotnie Ludwik XIV, potem Napoleon—Niemcy zawsze były bezbronne. Jeśli pewien „zmysł obronny" zdradzali Hohenzollerni pruscy, jak to pisarz niemiecki przyznaje, jeśli w r. 1870 — 1871 udało im się „cios francuski odeprzeć" to jednak (wciąż zdaniem gen. v. Altrock) polityka tych pokojowych Hohenzollernów była tak łatwowierna, iż jednemu z nich, Wilhelmowi II przypadło wkońcu w udziale zmierzyć się z całym światem i biedny ten monarcha wkońcu, w nierównej walce, ulec musiał...

Oto do czego prowadzi „umiejętny" wybór przykładów historycznych. Przy takiej metodzie nie mówi się ani o wiekowem Drang nach Osten, o wycięciu w pień Słowian między Łabą i Odrą, o „kolonizacji" Prus, o rozbiorach Polski. W ten sam sposób tendencyjnie, jednostronnie oświetla się sytuację obecną. Mówi się (wciąż gen. Altrock), iż Niemcy mają tylko 100 tysięcy ludzi pod bronią i *nie mają żadnych rezerw*, że natomiast Belgja, Francja, Włochy, Czechosłowacja i Polska mają półtora miljona ludzi pod bronią i 13 miljonowe przeszło rezerwy, że „wybrzeża niemieckie są bezbronne" (znów o flocie wojennej niemieckiej ani słowa!), że „odległość Berlina od granicy polskiej wynosi wszystkiego 175 km", że co jest w tem wszystkiem najgorsze „żaden żołnierz nieprzyjacielski nie potrzebuje wkroczyć na terytorjum niemieckie a już ogniem nieprzyjacielskich dział ciężkich ostrzelane być mogą takie punkty jak Hamburg (od strony morza), Kolonja, Frankfurt, Stuttgart, Monachjum, Lipsk i Berlin, nie mówiąc o Dreźnie, Wrocławiu i Królewcu" (tu znów ani słowa o tem, kto ostrzeliwał Paryż z „grubej Berty w latach 1914—1918)!

Wniosek? Niemcy są bezbronne.

Czegóż więc „żądać muszą Niemcy"? Oczywiście, albo „powszechnego rozbrojenia się", albo *„przyznania prawa Niemcom do wystarczających im zbrojeń"*. Otóż to. Czy możemy mieć zaufanie do „rozbrojenia" niemieckiego, gdybyśmy rozbroili się wszyscy?

A więc może jednak rozbrojenie powszechne, skoro już mowa o konferencji rozbrojeniowej? I tu przysłowiowe szydło wyłazi z worka. Raz jeszcze wracamy do generała Altrock. Do jego argumentów przygotowanych na długo przed konferencją rozbrojeniową. Zebrał ich, by przekonać świat o „bezbronności" Niemiec tyle, że aż... Czy nie za wiele? Oto ku końcowi swych wywodów twierdzi on, że Niemcy *muszą się zbroić choćby w obawie przed ich bolszewizmem rodzimym, przed anarchją*. Otóż to: „anarchja grozi Niemcom, ale tem samem grozi i światu. Jeśli Niemcy przeciw niej się nie uzbroją, tem samem przyszłe wypadki nie będą już tylko udziałem Niemiec"...

„Nie możemy płacić" i—budżet wojskowy niemiecki wyższy dziś od tegoż budżetu z r. 1914. „Grozi nam anarchja", która pochłonąć może świat... Nie nam mówić to wszystko. My tu w Polsce pamiętamy, iż król pruski w w. XVIII jedynie „w obawie przed anarchją" posuwał na wschód swoje kordony. I mamy prawo przypuszczać, że Niemcy dzisiejsze „anarchję" taką hodować gotowe u siebie dla upozorowania konieczności zbrojeń na co fundusze znajdą się tem łatwiej dziś, niż wczoraj, że „Niemcy nie mogą płacić".

Tylko, że my, jesteśmy dziś inni, niż kiedy ustępowaliśmy z nad Łaby, z nad Odry, czy z nad Warty.

JAPONJA — CHINY

IV

Ze specjalnych uprawnień, zdobytych przez Japończyków na terenie Mandżurji, obok prawa do finansowania budowy niektórych linij kolejowych, szczególne znaczenie posiada prawo dzierżawy ziemi. Jakkolwiek Japonja uzyskała to prawo dla swych obywateli na mocy słynnego traktatu japońsko-chińskiego z dn. 25 maja 1915 roku, to jednak w praktyce Chiny uniemożliwiły Japończykom korzystanie z tego prawa przez wprowadzenie specjalnych obostrzeń administracyjno-sądowych w stosunku do własnych obywateli, oddających własne grunta w dzierżawę Japończykom. W ten sposób możliwości kolonizacyjne, jakie pozornie daje Japonji traktat z 1915 roku, w istocie rzeczy są bardzo nikłe i bardzo nieznaczne.

Dla Japonji zaś kwestja ta stanowi jedno z najważniejszych zagadnień ze względu na silne jej przeludnienie. Stosownie do spisu ludności, przeprowadzonego w dn. 1 października 1930 roku., ludność Japonji rdzennej wynosiła 64.447.724 osoby, co daje na 1 km kw 169 mieszkańców. Od ostatniego spisu ludności, dokonanego w dn. 1 października 1925 roku., a więc w ciągu ostatnich lat pięciu, ludność Japonji wzrosła o 4.710.902 osoby, co daje średni roczny przyrost 942.180 ludzi. Łącznie z posiadłościami zamorskiemi ludność Japonji ogółem wynosiła w dn. 1 października 1930 r. zgórą 90 miljonów ludzi, podczas gdy w roku 1925 równała się tylko 83,4 mil.

Cyfry powyższe bardzo wyraźnie podkreślają stopień przeludnienia, na jakie cierpi Japonja. Ratunkiem jedynym jest tutaj emigracja. Do r. 1907 główna fala tej emigracji szła w kierunku posiadłości Stanów Zjednoczonych. Od r. 1907 Stany Zjednoczone zamknęły dostęp emigracji japońskiej. Wówczas uwaga Japonji zwróciła się ku olbrzymim obszarom Mandżurji i Mongolji wewnętrznej, które przy nieznacznem swem zaludnieniu, mogły stać się istotnie terenami kolonizacji japońskiej. Aby jednak akcja kolonizacyjna mogła się w tych terenach rozwijać, konieczne było zdobycie przez Japończyków prawa kupowania na własność — względnie dzierżawienie ziemi. Sprawę tę komplikuje jeszcze fakt, że obywatele japońscy nie podlegają sądownictwu chińskiemu, a jurysdykcji konsularnej japońskiej. W praktyce zatem usadowienie się Japończyków w jakimkolwiek obszarze Mandżurji południowej, powoduje natychmiast wkraczanie na ten teren władz konsularnych japońskich.

Na tem tle powstała bardzo charakterystyczna dla stosunków japońsko-chińskich sprawa osadników koreańskich w Mandżurji.

Japońska kawalerja wkraczająca do twierdzy w Cicikarze

Wkrótce po przyłączeniu do cesarstwa japońskiego Korei, Japończycy podnieśli sprawę przynależności państwowej kolonistów koreańskich, zamieszkałych w sąsiedniej Mandżurji. W myśl ustaw chińskich podlegali oni narówni z obywatelami chińskimi sądownictwu chińskiemu. Japończycy oparli się natomiast na starych ustawach koreańskich, mówiący, że obywatel koreański nawet w wypadku przesiedlenia się na teren obcego państwa, nie może wyzbyć się obywatelstwa koreańskiego. Na tej podstawie Japończycy po zaanektowaniu Korei, wystąpili z żądaniem podporządkowania wszystkich Koreańczyków, zamieszkałych w Mandżurji, jurysdykcji japońskich konsulatów. Spór ten faktycznie nie został rozstrzygnięty do ostatniej chwili, powodując szereg ustawicznych nieporozumień i tarć, pomiędzy władzami japońskiemi i chińskiemi, oraz ludnością chińską a kolonistami.

Na parę miesięcy przed wybuchem konfliktu japońsko-chińskiego doszło do poważnej awantury, pomiędzy kolonistami koreańskimi a ludnością chińską w miejscowości Wan-Pao-Szan, prowincji kiryńskiej. Koreańczycy wydzierżawili tam od Chińczyków większy obszar uprawny, płacąc zgóry część umówionego czynszu, poczem przystąpili do nawodnienia wydzierżawionego obszaru. Prace te uznane zostały przez miejscowych rolników chińskich, jako szkodliwe dla ich pól uprawnych. Naskutek ich zażalenia władze chińskie wydały zarządzenia, celem usunięcia Koreańczyków z Wan-Pao-Szan. Doszło ostatecznie do formalnej bójki, pomiędzy Koreańczykami a Chińczykami, co skłoniło japońską policję do wmieszania się do zatargu.

Tymczasem jako odwet za napaść Chińczyków na gospodarstwa koreańskie w Mandżurji — doszło w szeregu miast w Korei do ostrych zaburzeń przeciwko zamieszkałym tam Chińczykom, przyczem podobno zamordowanych zostało około 120 Chińczyków, a kilkaset domostw zniszczonych.

Zajście to w dużym stopniu stało się przyczyną konfliktu. Chiny bowiem wystąpiły z ostrą notą do Japonji, żądając zerwania wszelkich kontraktów na dzierżawę na ziemię, zawartych pomiędzy Koreańczykami a Chińczykami, oraz wypłacenia przez Japonję odszkodowań za straty, poniesione przez Chińczyków w Wan-Pao-Szan. Jednocześnie na terenie całych Chin ujawniła się bardzo ostra agitacja przeciwko Japończykom, nawołująca do bojkotu towarów japońskich i wogóle do zerwania wszelkich stosunków handlowych z Japonją.

Wypadek zamordowania, odbywającego podróż po Mongolji, kpt. japońskiego sztabu generalnego, oraz uszkodzenia toru kolei południowo-mandżurskiej przez Chińczyków — były już tylko formalnemi powodami, które doprowadziły do wybuchu konfliktu. Faktycznie konflikt ten tkwił oddawna

w nienormalnych i zaostrzających sią ciągle stosunkach japońsko-chińskich, a wybuch jego był — jak się okazuje — nieunikniony.

Czy Japończykom uda się, drogą zbrojnego wystąpienia, rozstrzygnąć wszystkie te sporne kwestje, jakie wyłoniły się na terenie Mandżurji w okresie ostatnich kilkunastu lat? Czy będzie to tylko czasowe rozwiązanie sprawy, załagodzenie jej nowym jakimś traktatem, których tyle już zawarły z Chinami? Na to pytanie dziś nikt odpowiedzieć nie może. Chiny nie mogą dobrowolnie zrezygnować z obszarów mandżurskich i z prawa gospodarzenia na swojej ziemi, — Japonja zaś — dusząca się z nadmiaru ludności — musi znaleźć dla siebie „miejsce pod słońcem", nie może zrezygnować ze swych praw, nabytych drogą wielkich ofiar moralnych i materjalnych. Ale to właśnie stanowi o powadze zagadnienia mandżurskiego.

O SZYBOWNICTWIE

I.

Kilka uwag, poświęconych zagadnieniom szybownictwa, czyli lotnictwa bezsilnikowego, które zamierzamy tu podać, powinno specjalnie zainteresować czytelników „Wiarusa". Dziś bowiem szybownictwem zajęły się w sposób zupełnie konkretny władze wojskowe: pierwszych 10 oficerów lotnictwa przeszło w maju r. ub. specjalny miesięczny kurs w charakterze kandydatów na instruktorów szybownictwa w wojsku, jesienią szereg wybitnych pilotów wojskowych z szefem Departamentu Aeronautyki, p. płk. L. Rayskim na czele, odwiedził kolebkę polskiego szybownictwa, Bezmiechową, biorąc udział w lotach szybowych.

Dziś rozważa się już i opracowuje projekty zastosowania szybownictwa jako wstępnej szkoły pilotażu, mówi się o potrzebie tworzenia obozów szybowcowych, stanowiących wojskowe przysposobienie lotnicze, a dają się również słyszeć głosy, domagające się jeszcze szerszego uprawiania szybownictwa.

To też czas najwyższy zainteresować się żywo tym nowym sportem i zapoznać przynajmniej z zasadniczemi jego podstawami.

Cóż to jest szybownictwo?

Jest to lotnictwo, posługujące się aparatami niezaopatrzonemi w silniki ani w śmigła, czyli tak zwanemi szybowcami.

Zanim wytłumaczymy dokładniej, jak szybowiec wygląda i jakie jest jego znaczenie dla wojska, przypomnimy zasadę lotu zwykłego samolotu silnikowego.

Możemy ją sobie wyjaśnić przy pomocy zwykłego latawca, jakiego dzieci używają do zabawy. Mianowicie, jeśli będziemy ciągneli latawiec z dostateczną szybkością pod wiatr, to będzie on napotykał na opór powietrza, hamujący jego ruch naprzód, ale jednocześnie unoszący go w górę. Zupełnie to samo dzieje się ze skrzydłem —

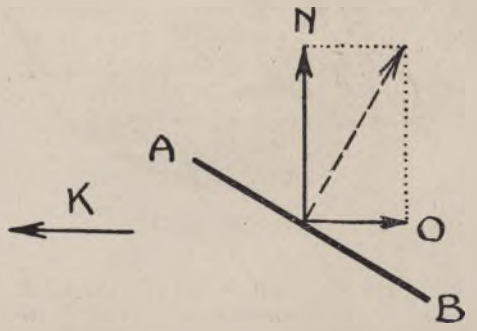

Siły, działające w locie na skrzydło samolotu
N — siła nośna
O — opór czołowy

inaczej zwanem płatem — samolotu; jeśli cały samolot, a więc z nim razem i skrzydło, będzie ciągnięty naprzód przez śmigło, napędzane silnikiem, to wówczas działanie powietrza na skrzydło samolotu będzie takie samo, jak działanie na latawiec. A więc—skrzydło to będzie hamowane nieco przez powietrze w swym ruchu naprzód, ale równocześnie będzie unoszone do góry.

Tę siłę hamującą nazywa się w lotnictwie oporem czołowym (ponieważ występuje on od przodu, czyli od czoła), siłę podnoszącą zaś — siłą nośną (ponieważ niesie ona niejako samolot).

Moglibyśmy przedstawić to sobie na rysunku. Niechaj linja A—B przedstawia latawiec, widziany z boku (kant latawca). Porusza się on w kierunku, wskazanym strzałką K. Możemy wyobrazić na rysunku siłę nośną strzałką z literą N, opór czołowy zaś strzałką z literą O. Widać wyraźnie, że siła nośna dźwiga latawiec (względnie — skrzydło samolotu) wgórę, zaś opór czołowy przeciwstawia się ruchowi latawca wprzód.

Jak już powiedzieliśmy, tego rodzaju działanie powietrza występuje wtedy, gdy samolot porusza się naprzód wskutek ciągu śmigła (względnie—latawiec, wskutek ciągnięcia go przez nas pod wiatr).

Jak zaś może unosić się w powietrzu szybowiec — samolot, nie zaopatrzony w silnik, a więc i bez śmigła?

Wydaje się to nieomal niemożliwe... A jednak dokonano na szybowcach lotów, trwających po kilkanaście godzin!... W grudniu r. ub. lotnik Cocke latał na szybowcu w Honolulu prawie dobę: 23 godziny z minutami.

A i w Polsce dokonano już szeregu pięknych lotów, trwających po kilka godzin. Tak naprzykład pionier i as naszego szybownictwa, inż. Szczepan Grzeszczyk, latał w październiku r. ub. 7 g. 56 minut na szybowcu własnej konstrukcji, S. G. 21 „Lwów".

W jaki sposób można latać bez silnika, opowiemy następnym razem.

Szybowiec w pełnym locie

Inż. Cz. J. Kączkowski

HETMANOWI SERC ŻOŁNIERSKICH

KS. BISKUPOWI BANDURSKIEMU W HOŁDZIE

...I przyjdzie po niej tęczowe zaranie.) Świt słonecznego dla narodów święta — Wolność się rodzi z krwi naszej poczęta...*

O pobłogosław krwi strugom – Hetmanie!... Niech konającym przed oczy dziś sława Ojczyzna — i Ty – i Wolność – i Sława!...

Józef Mączka

Z pośród ludzi znakomitych nauką i zasłużonych pracowników na polu działalności społecznej imię ks. biskupa Bandurskiego zasługuje na chlubne i wdzięczne wspomnienie.

Całe Jego życie, poświęcone działalności kapłańskiej, obywatelskiej i literackiej, niezaprzeczone daje Mu do tego prawo.

Z okazji jubileuszu 25-lecia sakry biskupiej, ks. biskupa Bandurskiego, społeczeństwo polskie składa należny hołd wielkim zasługom kapłana-patrjoty, jednego z tych ludzi, co powszechną sobie pozyskali miłość i szacunek.

Choć życie i praca ks. biskupa Bandurskiego do najwyższych sięgały szczytów, to jednak przewyższały je zawsze niezwykła skromność, ujmująca dla wszystkich uprzejmość, dobroć i uczynność.

W miłości jaką darzył On pierwszych żołnierzy Wodza Legjonów Józefa Piłsudskiego, a później już żołnierzy odrodzonego wojska, — najszlachetniej odzwierciedla się dusza Tego niezłomnego kapłana-rycerza idei wolnościowej.

Już w 1908 roku w przepięknej swej książce „Ducha nie gaście", nawoływał ks biskup Bandurski naród — jak ongiś Skarga — by był bohaterski i zrywał potrójne obroże niewoli. Znane są też Jego wystąpienia w obchodzie grunwaldzkim i w sprawie Chełmszczyzny. Dały one powód władzom austrjackim do szykanowania Go, co jednak nie ostudzało Jego zapału lecz przeciwnie pobudzało do owocnej pracy narodowej.

Z wybuchem wojny widzimy czcigodnego Jubilata w okopach, wśród ukochanych mu

ks. biskup Bandurski podczas kazania

legjonistów. Tam, wśród huku dział i grzechotu karabinów, niósł On walczącym pociechę duchową. Porywał do bojów nietylko natchnionemi słowy, porywał radością serca żywo bijącego nadzieją lepszego jutra, które nadejść miało po pierwszych ofiarach krwi, znojów i trudu żołnierzy Legjonów. Wszak czyn Komendanta Piłsudskiego dokonany w dniu 6-go sierpnia 1914-go r. nazwał ks. biskup Bandurski „wyprowadzeniem Polski z otchłani niewoli, żywy i krwią serdeczną pisany protest przeciw ciemiężcom i tyranom ujarzmionej Ojczyzny. Czyn, wskrzeszający śpiących rycerzy, dzień narodzin żołnierza polskiego!"

We wskrzeszonem już państwie polskiem, rozpoczął działać ks. biskup Bandurski w Małopolsce Wschodniej, na Spiszu i Orawie, a wreszcie na Wileńszczyźnie gdzie obecnie przebywa. Pomimo ciężkich przeżyć wojennych, pomimo podeszłego już wieku z iście żołnierskim animuszem, zawsze chętnie poświęca wolne chwile wojsku i stowarzyszeniom przysposobienia wojsk. Uczestniczy w różnych uroczystościach, a patrjotycznemi kazaniami złotousty kaznodzieja krzepi serca i podnosi ducha wśród żołnierzy i młodzieży. — „Bogu dziękuję, — pisał ks. biskup Bandurski do Marszałka Piłsudskiego 1.VIII. 1927-go r. z okazji Zjazdu Legjonistów,—że mi dozwolił stanąć przy boku wskrzeszonych rycerzy wolności i trwać w tej dobrowolnej służbie po dzień dzisiejszy".

A przy nim stoją i zawsze wiernie stać będą ci dawni, obecni i przyszli żołnierze, dla których ks. biskup Bandurski jest i pozostanie wzorem cnót obywatelskich.

W święcie tym łączą się oni w powszechnym hołdzie dla Jego osoby, prezentując broń przed Czcigodnym Jubilatem, Kapłanem-Żołnierzem, kawalerem orderu „virtuti militari" oraz „krzyża walecznych", ks. biskup Bandurski, złotousty kaznodzieja zostanie na zawsze dla nas żołnierzy symbolem kapłana-patrjoty, miłującym trud i zaszczyt żołnierski. Oby Bóg zachował Go nam jaknajdłużej przy życiu.

ks. biskup Bandurski w towarzystwie Komendanta Piłsudskiego w okopach wśród legjonistów

Jerzy Ciepielowski

*) Wyjątek z wiersza, wygłoszonego przez autora na powitanie ks. biskupa Bandurskiego na froncie legjonowym w zieniance podczas świąt Bożego Narodzenia na Polesiu w r. 1915.

Rys. 1
Broń palna z roku 1379

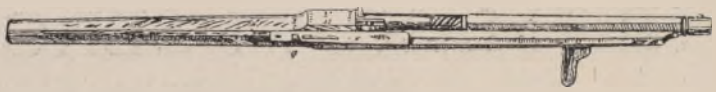

Rys. 3
Hakownica z roku około 1520. Na lufie marka norymberska. Zamek niezupełny

HISTORYCZNY ROZWÓJ RĘCZNEJ BRONI PALNEJ

I

Spójrzmy, choćby bardzo pobieżnie, jakim stopniowym i bardzo powolnym zmianom ulegał w Europie rozwój dzisiejszego karabina, na ogromnej przestrzeni kilku stuleci. Ułatwi nam to zorjentowanie się co do stanu broni palnej u nas w Polsce. Ponadto — jest rzeczą bardzo ciekawą, śledzić krok za krokiem wysiłek myśli ludzkiej, patrzeć na jej pierwotne niezgrabne poczynania, widzieć, jak to, co kiedyś było już najdoskonalszą formą, po jakimś czasie wydaje się prostą, dziecinną zabawką.

Broń najstarsza.

Trudno jest dokładnie ustalić, kiedy i w jaki sposób pojawiła się w Europie ręczna broń palna. Bodaj, że po raz pierwszy widzimy ją w bitwie pod Crecy w r. 1346. Jak słabo jednak rozpowszechniała się ta broń, widać stąd, że jeszcze w 80 lat potem, na 80.000 żołnierzy, których Niemcy wyprowadzili przeciwko Husytom, tylko 200 było uzbrojonych w broń palną.

Pierwsze lufy były lane z bronzu, później dopiero, bo około połowy XV wieku, zaczęto je kuć z żelaznej blachy. Również w tym czasie dodano prostą drewnianą oprawę, pierwszy wzór późniejszego łoża.

Zapalanie wywoływano zapomocą lontu, który, wsunięty w lufę,

Rys. 2
Jeździec z petrynałem

dochodził aż do prochu. Oczywiście, że strzelanie takie odbywało się bardzo powoli. Później dopiero w górnej ścianie lufy wycięto otwór, przez który można było zapalić proch. W ciągu XV w. stopniowo otwór ten przekształcił się

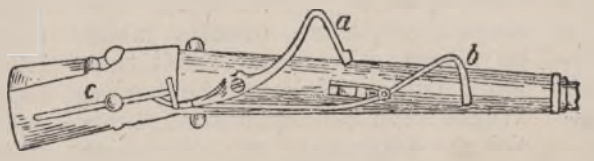

Rys 5
Ulepszony przyrz. zapal. lontowy z r. 1480–1500 z kurkiem naciągniętym

w *panewkę*, t. j. rodzaj miseczki, na którą podsypywano proch. Od prochu na panewce zapalał się proch w lufie, a ta zasada zapalania zachowała się bardzo długo, bo aż do czasu wynalezienia kapiszonów.

Około 1460 r. widzimy w jeździe włoskiej krótką broń, opieraną o pierś, którą nazywano *petrynałami*. Ręczna broń piechoty była natomiast tak ciężka, że musiało ją obsługiwać dwóch ludzi, z których jeden trzymał ją i celował, drugi zaś zapalał. Miała ona tak wielkie braki, że łuki i kusze były ciągle jeszcze od niej skuteczniejsze. Jednym z największych braków był bardzo silny odrzut. Starano się go usunąć, umieszczając pod lufą żelazny hak, który zaczepiano przy strzale o mur, lub specjalną podstawę. Stąd powstała nazwa *hakownic*

Lontowy przyrząd zapalający

W wieku XV możemy zauważyć pewne ulepszenia w sposobie zapalania prochu. Przy pierwszych próbach ulepszenia nie można jeszcze mówić o mechanicznym sposobie zapalania. Poprostu z prawej strony lufy umieszczono zgięty w kształcie kurka kawałek żelaza, na końcu którego przymocowany był lont. Kurek ten ręką przyginano ku panewce, tak, że tlejący lont dotykał prochu.

Tak długo trzeba było czekać na to proste ulepszenie! A jednak miało ono wielką wartość: strzelec mógł teraz bez przerwy patrzeć na cel, nie kierując już lontem, który zawsze trafiał na panewkę.

Pierwszy zapalający przyrząd lontowy, godny już tej nazwy, powstaje w połowie XV w., a jeszcze do końca tego wieku rozwija się on i doskonali, tak, że można odróżnić jego dwa rodzaje.

W pierwszym — kurek powoli pochylał się ku panewce, poruszany przez obracającą się dźwignię kurkową (rys. 4).

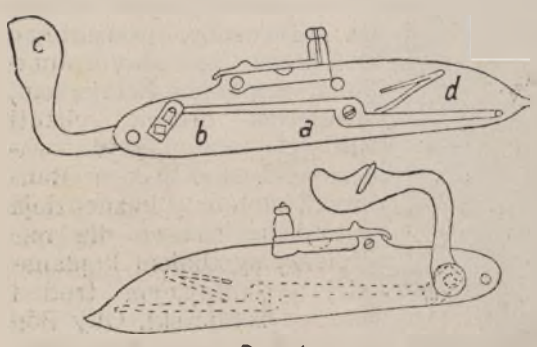

Rys. 4.
Pierwotny lontowy przyrząd zapal
a-dźwignia kurkowa; b-blaszka łącząca kurek z dźwignią; c-kurek; d-sprężyna dźwigni kurkowej

Rys. 6
Muszkieter

W drugim (rys. 5)—kurek (a), uwolniony przez spust (c), pod działaniem sprężyny (b) opadał na panewkę i pozostawał tak po strzale. System pierwszy, jakkolwiek miał duże braki, bardziej się przyjął i bardzo długo pozostawał w użyciu.

Broń w tym okresie — to przeważnie hakownice większe lub mniejsze, których waga wynosiła od 2 do 30 kg.

Dopiero w 1520 r. pojawia się po raz pierwszy w Hiszpanji *muszkiet*, znacznie lżejszy i lepszy od hakownicy. Przy strzelaniu opierano muszkiet na lekkich widełkach, które muszkieter mógł ze sobą przenosić i ustawiać na każdem miejscu, dzięki czemu strzelanie staje się już niezależne od terenu.

Jakkolwiek obsługiwanie muszkietu było znacznie łatwiejsze, niż hakownicy, to jednak ładowanie go i ustawianie na widełkach trwało co najmniej minutę.

Z Hiszpanji przeszedł muszkiet do innych krajów Europy, przyczem najlepsze muszkiety miało wojsko szwedzkie za czasów panowania Gustawa Adolfa, strzelając z nich skutecznie na 250 m.

Kołowy przyrząd zapalający.

Dalsze wysiłki rusznikarzy stworzyły nowy sposób zapalania, przypominający ten, jaki obecnie widzimy w zapalniczkach do papierosów. W początku XVI w. powstał kołowy przyrząd zapalający.

Główną częścią przyrządu kołowego było zębate kółko, które od dołu wchodziło w panewkę. Po nakręceniu kółka, napinała się jego sprężyna, poczem kurek składano na panewce. Gdy kółko uwolniono z zaczepienia, sprężyna odkręcała go, a jego zęby, trąc o piryt, osadzony w kurku, wywoływały iskrę.

W szczegółach konstrukcji przyrządu kołowego widzimy wielką różnorodność. Nie było nieomal

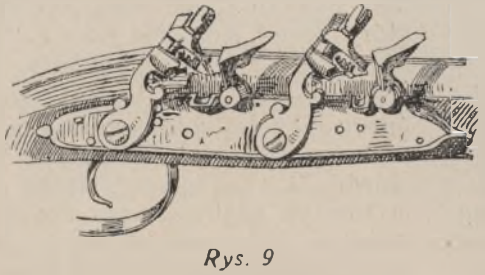

Rys. 9
Przyrząd zapalający o dwóch kurkach z roku około 1680

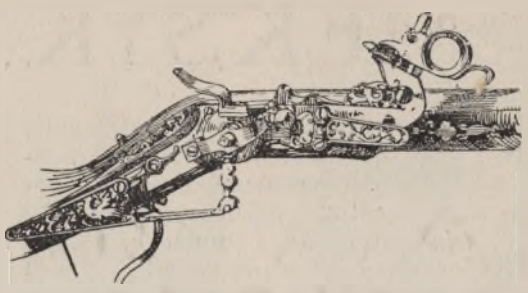

Rys. 7
Przyrząd kołowy kurlandzki

rusznikarza, któryby nie wprowadził jakichś zmian i ulepszeń.

Trzeba przyznać, że ten nowy sposób zapalania był zbudowany bardzo pomysłowo. Był on jednak zbyt skomplikowany do użytku w polu. Mechanizm łatwo się zanieczyszczał i psuł. Strzały często zawodziły. Nowa broń była poza tem zbyt kosztowna, to też w wojsku

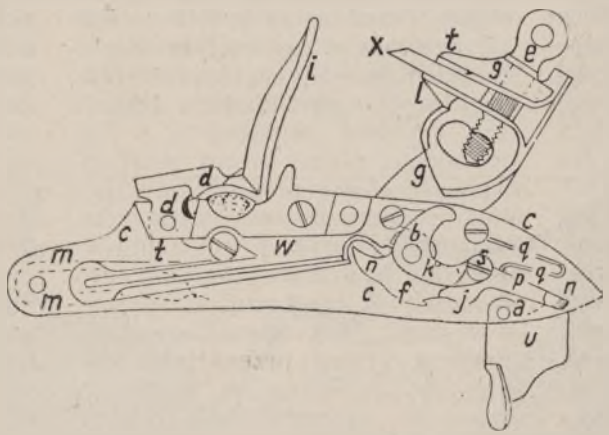

Rys. 8
a—oś spustu, b—oś kurka, c—blacha zamkowa, d—pokrywa panewki, e—śruba kurka, f—napinacze zaczepu kurkowego, g—kurek, i—krzesiwo, j—napinacz języka spustowego, k—kapturek, l—wargi kurka, m—sprężyna pokrywy, n—nos zaczepu kurkowego, p—język spustowy, q—sprężyna języka spustowego, s—oś języka spustowego, t—stopka pokrywy panewki, u—garb spustu, w—sprężyna zaczepu kurkowego, x—krzemień

nie miała ona większego zastosowania, a przyjęła się tylko w jeździe, dla której zapalanie lontem było niepraktyczne.

Rajtarja więc ówczesna była uzbrojona w pistolety z mechanizmami przeważnie kołowemi. Te pistolety przeobraziły się w krótką i lekką broń jazdy, dla której już w 1589 r. przyjęła się we Francji nazwa *karabina*.

W 1570 r. widzimy w Hiszpanji jeszcze inny rodzaj broni, który wkrótce przeniósł się i do Włoch: są to t. zw. *garłacze*, z lufą rozszerzoną u wylotu. Ładowano je nie pociskiem, a siekanym ołowiem.

Skałkowy przyrząd zapalający.

Ciągle pracująca wynalazczość i wzrastające wymagania, dały nowy typ przyrządu zapalającego — skałkowy.

Jeśli chodzi o wynalazcę, a właściwie kogoś, kto ulepszył oddawna istniejące bardziej pierwotne wzory, to trzebaby go szukać wśród rusznikarzy paryskich z czasów 1640 r. Wtedy bowiem pojawił się we Francji ostateczny typ przyrządu skałkowego, który już do końca XVII w. wyparł wszystkie inne zamki, a sam przetrwał do wojen napoleońskich, t. j. do początków XIX w., a więc przeszło 150 lat.

Mechanizm przyrządu skałkowego był w swych zasadach już zbliżony do mechanizmów w nowoczesnych karabinach.

Kurek, zwolniony zapomocą spustu, opadał ku panewce, a krzemień lub flint, umieszczony w kurku, tarł o krzesiwo, wywołując iskrę i podnosząc pokrywę panewki, wskutek czego proch na panewce się zapalał, a płomień przez otwór w ścianie lufy przechodził do jej wnętrza.

Przyrząd skałkowy miał jeszcze duże wady. Gazy uchodziły przez otwór w ścianie lufy. Ilość niewypałów była dość znaczna, bo wynosiła około 15%, a przy zużytym mechanizmie dochodziła do 50%. Niepogoda miała zbyt wielki wpływ, a przy długotrwałych deszczach broń ta była wogóle nie do użytku. Mimo wszystko jednak, wprowadzenie przyrządu skałkowego stanowiło już ogromny postęp w rozwoju broni. Rozpowszechnienie skałkówek idzie w parze z wprowadzeniem bagnetu, który do końca XVII w. znalazł już szerokie zastosowanie i dalej szybko się rozwijał. Po raz pierwszy połączono go z bronią palną w połowie XVII w. i odtąd staje się ona zdatna do walki zdaleka i zbliska. (dok. nast).

Rys. 10
Przyrząd skałkowy z roku około 1700

MEKSYK

Stany Zjednoczone Meksykańskie, tak bowiem brzmi oficjalna nazwa tego kraju, graniczą na północy ze Stanami Zjednoczonemi Ameryki Północnej, na południu z republikańską Guatemalą, wraz z którą stanowią tak zwaną Amerykę Środkową. Ze wschodu i zachodu ląd meksykański otoczony jest morzami, mianowicie: zatoką Meksykańską z jednej i Oceanem Spokojnym z drugiej strony. W porównaniu do swego obszaru, wynoszącego blisko dwa miljony km kw, kraj jest niezwykle słabo zaludniony — posiada bowiem tylko około 16 miljonów mieszkańców. Gęstość zaludnienia zależna jest oczywiście od zdrowotności i klimatu poszczególnych części kraju i z tego powodu bardzo rozmaita. Zależnie od położenia, które waha się od 3 do 11 m nad poziomem morza na półwyspie Yukatan na południu i dochodzi do 2.680 m w stanie Mexico (czyt.: Mehiko)— klimat przechodzi od tropikalnego do umiarkowanego, przyczem w najwyżej położonych miejscowościach często panują silne mrozy. Nic tedy dziwnego, że różnorodność płodów flory meksykańskiej jest tak niezwykle bogata—wymienimy tylko najważniejsze: kakao, kawa, ryż, wanilja, trzcina cukrowa, tytoń, pszenica, kukurydza i t. d. Bogactwa mineralne Meksyku są również olbrzymie: pod względem produkcji srebra Meksyk zajmuje pierwsze miejsce w świecie, drugie — pod względem nafty i złota, poza tem eksploatuje się bogate złoża miedzi, ołowiu, rtęci, grafitu i żelaza.

Nic więc dziwnego, że kraj tak bogato przez naturę wyposażony, stał się niemal od chwili odkrycia „Nowego Świata“ przez Kolumba — pożądanym objektem chciwych zakusów konwistadorów hiszpańskich. Ówcześni mieszkańcy, potomkowie prastarych i wysoce kulturalnych szczepów Mayów i Azteków, przyjęli hiszpańskiego najeźdźcę, Ferdynanda Corteza, z otwartemi rękoma... Wierzenia ich bowiem przewidywały przybycie „białego boga“, który miał świat zbawić i doprowadzić do niczem niezmąconej szczęśliwości. Bezczynność, z jaką Aztekowie, wraz z ich królem Montezumą, poddawali się narzucanemu im w sposób okrutny i barbarzyński jarzmu hiszpańskiemu, tłumaczyć sobie można jedynie przerostem ich wysubtelnionej kultury, która stępiła ich zdolność obrony przed stosunkowo nielicznym zastępem, zahartowanych w walkach z Maurami kondotjerów.

Świadkami owej starej i wysokiej kultury ludów meksykańskich pozostały przedewszystkiem wspaniałe piramidy w Teotihuacan, dawnej stolicy Tolteków. Większa z nich, wysokości 66 m, poświęcona jest słońcu, które uważano za najwyższe bóstwo, druga, nieco mniejsza, księżycowi. „Piramida słońca“ zbudowana jest w kształcie prostokąta, ze ściętym wierzchołkiem, kończącym się platformą, na której ongiś składano bóstwu krwawe ofiary z jeńców wojennych. Całe wnętrze piramidy ozdobione jest polichromją, olbrzymiemi tygrysami, pismem symbolicznem i hieroglifami. Według opinij uczonych archeologów budowa piramid miała miejsce mniej więcej 400 — 500 lat przed nar. Chr.—Słynne są również ruiny świątyni w Mitli, ze wspaniałemi płaskorzeźbami o bogatej ornamentyce. Ze znajdywanych tam podobizn bożków o nadzwyczaj dziwacznych nazwach, jak Quetzalcoxcoxtli, Mixcuatl i t. p., wnioskuje się, że świątynia ta była dziełem Azteków. — Do najsławniejszych zabytków świata starożytnego wogóle należy t. zw. kalendarz aztecki, znajdujący się w Muzeum Narodowem w Meksyku. Jest to olbrzymi głaz, o 3,55 m średnicy, na którym wyryto kalendarz, uwidaczniający podział na miesiące, okresy i wieki, oraz ozdobiony symbolami bóstw i figur alegorycznych.

Są to oczywiście jedynie szczątki dawnej świetności, gdyż kolonizatorzy hiszpańscy, w zapale szerzenia prawdziwej wiary chrzecijańskiej, zapamiętale niszczyli wszelkie dostępne im pamiątki i zabytki plemion tubylczych. Panowanie hiszpańskie nad Meksykiem, nazwanym wówczas „wicekrólestwem nowo-hiszpańskiem“ trwało od r. 1521 do 1821. Oczywiście i tej trzechsetletniej epoce zawdzięcza Meksyk, mimo rabunkowej gospodarki wicekrólów, powstanie monumentalnych budowli, zwłaszcza kościołów, wśród których wymienić należy wspaniałą katedrę w Meksyku, oraz słynący cudami klasztor Madonny w Guadalupie, patronki Indjan.—Po obwołaniu niepodległości, z inicjatywy księdza Miguel Hidalgo, uważanego dotąd za bohatera narodowego, Meksyk musiał przebyć jeszcze cały szereg wstrząsów i przeobrażeń, zanim doszedł do dzisiejszej formy rządów. W r. 1845 zaanektowały Stany Zjednoczone Ameryki Północnej olbrzymie obszary Texasu, a w następnym roku Kalifornję i t. zw. Nowy Meksyk, uszczuplając w ten sposób terytorjum nowopowstałej republiki o mniej więcej połowę. W r. 1861 nastąpiła tak zw. interwencja państw europejskich (Francji, Anglji, Hiszpanji) w Meksyku, w następstwie której narzucono krajowi w r. 1864 cesarza w osobie Maksymiljana austrjackiego, który został jednakże już w r. 1867 zdetronizowany i rozstrzelany.

Nie ulega żadnej kwestji, że w interwencji tej rolę dominującą odegrał władca Francji cesarz Napoleon III, pragnąc za wszelką cenę Meksyk zdobyć, nawet kosztem wojny zaborczej, aby przez to podnieść znaczenie rasy łacińskiej.

W krótkim stosunkowo czasie

Krajobraz z Yukatanu

Meksyk—fragment miasta

armja francuska zdobywa stolicę państwa Meksyk, opuszczoną przez prezydenta Juareza i rząd. Zwołane przez wodza armji francuskiej gen. Forey tak zwane zgromadzenie notablów proklamowało cesarstwo meksykańskie i za podnietą Napoleona ofiarowało koronę Maksymiljanowi, arcyksięciu austrjackiemu. Od chwili koronacji Maksymiljana rozpoczęła się zacięta walka między imperjalistami, wspieranymi przez dwa legjony cudzoziemskie (belgijski i austrjacki) i Francuzów, a republikanami, którzy pod wodzą prezydenta Juareza bronili z wytrwałością sprawy narodowej.

Cesarz Maksymiljan znalazł się w nader trudnem położeniu. Wszędzie znajdował jawną, lub też ukrytą opozycję i trafiał na nieprzezwyciężone przeszkody. Kiedy więc pod naciskiem U. S. A. i stosunków europejskich Napoleon III musiał odwołać swą armję — Maksymiljan posiadał zaledwie cień władzy. Gdy wkońcu został wzięty do niewoli w Queretaro i rozstrzelany — poddała się Juarezowi i stolica, a rzecz pospolita odniosła całkowite zwycięstwo nad improwizowanem cesarstwem.

Od tego czasu są Stany Zjednoczone Meksykańskie znowu republiką. Jakkolwiek doniedawna jeszcze tarcia ludności, bardzo pod względem rasy jak i zapatrywań społecznych zróżniczkowanej, oraz ambicje jej przywódców, powodowały zbrojne zamieszki i niepokoje, to jednak wysokie poczucie godności narodowej Meksykańczyków daje rękojmię, że czasy „odkryć i interwencyj" zniknęły bezpowrotnie, i żedalszy rozwój Meksyku zależny jest wyłącznie od jego własnych obywateli.

Ludność Meksyku jest nadzwyczaj różnorodna, jak może rzadko w jakimkolwiek innym kraju. Nawet obcemu przybyszowi wpadają odrazu w oczy trzy odrębne grupy, t. j. Indjanie, metysi i biali. Indjanie znowu dzielą się na więcej niż 50 różnych szczepów, różniących się pomiędzy sobą zarówno wyglądem i budową ciała, jak i wierzeniami, zwyczajami i stanem rozwoju kulturalnego. Indjan tych, czyli „Indiosów" liczy Meksyk około 6 miljonów; są oni przeważnie wyznania rzymsko-katolickiego i zajmują się rolnictwem. W okresie kolonizacyjnym niezwykle upośledzeni, dochodzą dopiero w ostatnich czasach do pewnego znaczenia gospodarczego, przy silnem zresztą poparciu ze strony rządów republikańskich. Metysi, czyli mieszańcy czerwonoskórych i białych, stanowią największy odsetek ludności Meksyku. Z nich rekrutują się przeważnie rzemieślnicy, sklepikarze, robotnicy kwalifikowani w przemyśle i na kolejach i t. p. W sposobie życia i zwyczajach mało się różnią od Indjan.—Biali, względnie ich potomkowie, t. zw. kreoli, stanowią sferę intelektualną dzisiejszego Meksyku. Jakkolwiek liczebnie najsłabsi, liczą bowiem tylko ok. 3 miljonów osób, posiadają decydujący wpływ na życie polityczne i gospodarcze kraju. Są to przeważnie potomkowie emigrantów hiszpańskich z XVI stulecia. Językiem wspólnym dla wszystkich 3 grup jest język hiszpański, chociaż w środowiskach czerwonoskórych jest on mocno zniekształcony i pomieszany z wyrazami i zwrotami tubylczemi. W bardziej odległych zakątkach kraju istnieją podobno jeszcze, niezbyt liczne, szczepy Indjan, które języka hiszpańskiego wogóle nie znają. Pomimo różnic pochodzenia i wychowania, cechuje wszystkich Meksykańczyków nadzwyczajna uprzejmość i silnie rozwinięte poczucie taktu. Współżycie z nimi jest przeto bardzo łatwe, jeżeli się tylko nie ignoruje ich upodobań. Na podkreślenie zasługuje fakt, że ludność meksykańska jest niezwykle gościnna.

Cow-boy'e obok wspaniałych samochodów są powszechnym widokiem w stolicy Meksyku

Od wielu lat Meksyk jest terenem stałych, gwałtownych zmian rządu. Walka między poszczególnemi grupami i partjami przybiera często charakter wojny domowej, toczonej na tle wprowadzenia w życie antyklerykalnych paragrafów konstytucji t. zn. rozdziału kościoła od państwa. Bratobójczym walkom oddają się Meksykanie z całą pasją swych żywiołowych temperamentów.

GASNĄCY, OSTATNI MOHIKANIE

Gdy uważny podróżnik przekroczy granicę stanu Wyoming (czytaj Uajoming) i zbliży się do olbrzymich kopalń i hut tego stanu, jednego z najbogatszych w konstelacji 48 gwiazd Stanów Zjednoczonych, uwagę jego przykuć musi pewne zjawisko: oto na każdym niemal kroku, przy każdej kopalni, hucie, przy warsztatach kolejowych włóczy się mnóstwo „czerwonych twarzy“ lub „czerwonych djabłów“, jak niezbyt przyjaźnie zwą Indjan górnicy, pracujący w tamtejszych kopalniach.

„Czerwone twarze“ przychodzą, gapią się, bezczynnie przypatrują się gorączkowej, wytężonej pracy górników, kolejarzy, hutników, potem włóczą się po okolicy i znów wracają do swych obozowisk — zobojętniali i jakby goryczą przesyceni, że się ich traktuje, jak martwą rzecz, jak dziwny zabytek przyrody—lecz nigdy, jak równych sobie, żywych ludzi! Na długo jeszcze przed wprowadzeniem tak zwanej prohibicji alkoholowej, gdy jeszcze w Stanach mógł pić kto chciał i ile chciał—Indjaninowi za żadne skarby niktby „brandy“ ani „whisky“ nie sprzedał. Chyba, że się sprzykrzyła swoboda i chciałby ten ktoś posiedzieć dwa lata w ciężkiem więzieniu. Taką bowiem karę przewidywała ustawa o ochronie czerwonoskórych — za sprzedaż alkoholu Indjaninowi.

Co mogło być powodem tak dziwnej ochrony dorosłych ludzi? Jakież to „racje stanu“ nakazywały ustawodawcy stawianie całej rasy ludzkiej na jednym poziomie z osobami małoletniemi, nie mającemi 14 lat?

By na to pytanie odpowiedzieć, trzeba przed oczyma czytelnika przesunąć choćby tylko szkic romantycznych dziejów tego dziwnego, dziś już gasnącego ludu. Dziejów — które z władców Ameryki uczyniły nędznych, nieszczęśliwych włóczęgów, bez własnej ziemi i bez określonego celu istnienia...

Gdy po wielomiesięcznej wędrówce przez bezkres Oceanu udało się wysłannikowi Izabelli Kastylskiej, Krzysztofowi Kolumbowi, dostać się do jakiegoś lądu stałego—oczom jego przedstawiła się ziemia, dość wprawdzie bogata w roślinność i świat zwierzęcy, lecz — bezludna! Było to 15 października 1492 roku.

Gdy po kilku dniach wielka flota królowej Hiszpanji przybiła do licznych, spokojnych zatok dzisiejszej Kolumbji, rozesłał Kolumb na wszystkie strony drobne oddziałki swych ludzi z poleceniem zasięgnięcia „języka“.

Dorodna Indjanka

I oto po upływie paru dni jeden z takich patroli wraca, sprowadzając do hiszpańskiego obozu jakichś dziwnych ludzi o cerze miedziano-czerwonej. Wszelkie próby jakiegokolwiek porozumienia się z tymi ludźmi musiały spełznąć na niczem, gdyż czerwonoskórzy nie rozumieli ani słowa z tego, co do nich mówiono, choć zrozpaczony Kolumb przemawiać już zaczął nawet po łacinie i po staro-grecku. Po kilku dniach czerwonoskórych puszczono, a Kolumb odpłynął ze swymi ludźmi do Europy, wioząc triumfalną wieść o odkryciu drogi do Indyj!

Dzięki tej jednej okoliczności (niemożności porozumienia się z krajowcami) Europa przez blisko sto pięćdziesiąt lat wierzyła święcie w odkrycie drogi morskiej do Indyj, w co wierzył i z czem umarł Krzysztof Kolumb. Ta wiara w odkrycie oddawna poszukiwanej drogi do Indyj była tak powszechna, że nikomu nawet do głowy nie przyszło wątpić, iż odkryty ląd to Indje — zaś owi czerwonoskórzy — to mieszkańcy Indyj. I właśnie konsekwencją tej pomyłki było też nazwanie owych tubylców - czerwonoskórych: Indjanami. Tak właśnie nazwał ich jeden z najbliższych następców Kolumba, kupiec i żeglarz genueński, Amerigo Vespucci, imieniem którego ochrzczona została potem Ameryka.

Potem coprawda ludzkość odkryła swą pomyłkę co do Indyj, lecz tymczasem nazwa „Indios“ — Indjanie—już przylgnęła do „czerwonych twarzy“ i tak pozostała do dni naszych.

Indjanin i jego wnuczka

Mówiąc nawet dość pobieżnie o Indjanach, trzeba jednak stwierdzić już na wstępie, że t. zw. „rasa czerwona“ nie stanowi wcale jednolitego typu tak pod względem fizjologicznym, jak i etnograficznym. Przedewszystkiem między Indjanami Ameryki Północnej a Południowej występują tak olbrzymie różnice kulturalne, zwłaszcza językowe, że niekiedy uczeni zadają sobie pytanie, czy wogóle można mówić o jednej rasie czerwonej — amerykańskiej.

Pod tym względem wystarczającą ilustracją będzie fakt, że języki, któremi władają pozostałe dziś szczepy indyjskie rozpadają się aż na 150 odmian! Często są to odmiany najzupełniej sobie obce, dalsze od siebie, aniżeli język polski od hiszpańskiego.

Już od bardzo dawnych lat na-

Pismo obrazkowe Indjan

Wnętrze pomieszczenia

uka zastanawiała się nad pochodzeniem rasy czerwonej. Były w tej materji różne przypuszczenia i teorje, lecz najnowsze badania naukowe wykazują wielkie cechy fizycznego podobieństwa między rasą żółtą a czerwoną, tak, iż obecnie uczeni skłaniają się do zdania, że tak zwana rasa czerwona jest w gruncie rzeczy rasą żółtą, mongolsko-malajską, która przed kilkunastu tysiącami lat przywędrowała przez ląd Alaski i Ziemi Berynga do dzisiejszej Ameryki Północnej. Potem, jak wiadomo, między te dwa olbrzymie kontynenty, Amerykę i Euroazję wdarło się morze, śladem czego jest dziś cieśnina Berynga. Następstwem tego kataklizmu musiało być to, że szczepy mongolsko-malajskie, które w ówczesnej Ameryce osiadły, zostały oderwane od swego pnia macierzystego.

Po kilku tysiącach lat zerwania łączności z czystą rasą żółtą musiały, pod wpływem zmienionych warunków życia, klimatu, fauny i flory, wystąpić te wszystkie różnice, jakie dziś między rasą żółtą a czerwoną zachodzą.

W chwili odkrycia Indyj Zachodnich (czyli Ameryki) przez Kolumba — narody indjańskie, według przypuszczeń dzisiejszej nauki, musiały liczyć na całym obszarze obu Ameryk około 45 miljonów głów! A dziś po 440 latach panowania białego człowieka, zostało Indjan niespełna 10 miljonów — z tego w samym Meksyku i krajach południowo-amerykańskich—9 i pół miljona głów, czyli Indjan północno-amerykańskich, typu najszlachetniejszego, dumnego i walczącego z losem zostało jakieś niecałe pół miljona. Co za nędza! Niegdyś panowie obu Ameryk, znakomici myśliwi, ludzie bez trwogi i nerwów — dziś nędzny cień dawnej chwały, jakiś śmieszny, nikomu niepotrzebny zabytek muzealny, który z łaski, biały człowiek przy życiu zachował...

Te pół miljona ludzi żyje obecnie na terytorjach łaskawie im wydzielonych, na tak zwanych rezerwatach („Indian Reservations Territory"), gdzie pędzą żywot napół koczowniczy—napół osiadły. Są już, rzec można, na wymarciu. Gdy sto lat temu zaczęto w Stanach Zjednoczonych bezlitośnie tępić czerwonoskórych, spychając ich z najpiękniejszych, słonecznych ziem na ponure, skaliste szczyty Dzikiego Zachodu — wśród szlachetniejszych jednostek społeczeństwa amerykańskiego zaczęły się odzywać głosy w obronie Indjan. W roku 1837 wychodzi ustawa, mocą której oddano Indjanom „na wieczyste władanie" cały szereg pięknych terytorjów, przeważnie w Stanach: Dacota, Nebrasca i Arizona. Lecz potem zapomniano o tem „wieczystem władaniu" i zepchnięto Indjan z ich terytorjów w roku 1857 i 1887.

Według statystyki z roku 1921 było ich ogółem w Ameryce Północnej 450 tysięcy głów, z tego w Kanadzie 110.814, na Alasce 26.558 i w Stanach 244.437.

Indjanie dzielili się od najdawniejszych czasów na szereg szczepów, z których najpotężniejsze i najkulturalniejsze w Ameryce Północnej to: Siuxy, Delawarowie, Mohikanie, Czipewaje, Oibwaje, Irokezowie i Algonkinowie. W Meksyku i Ameryce Środkowej żyją lub żyli: Aztekowie, Toltekowie i Cziczimekowie.

Mimo dzielące ich znaczne różnice etnograficzne, Indjanie tak południowi, jak i północni mają wiele cech wspólnych. Z charakteru podobni są do malajczyków: mało towarzyscy, milczący, wytrzymali na cierpienia, pełni dumy i godności, mężni — ale też okrutni i mściwi. Mają skłonność do rozmyślania, marzycielstwa, do życia wewnętrznego. Nie lubią nowości i odrzucają ulepszenia i wszelki postęp kultury. Są doskonałymi myśliwymi, rybakami, nie lubią rolnictwa ani pasterstwa.

Ciekawe są ich wierzenia religijne: otóż ludźmi władają duchy zmarłych przodków — manitu. Najwyższy Manitu zowie się „Wielki Duch" — a życie pozagrobowe—to „kraina łowów Wielkiego Ducha". Zbiorów pism nie pozostawili Indjanie żadnych, lecz poszczególne egzemplarze, które do naszych czasów dotrwały, wskazują, że pismo Indjan jest pismem obrazkowem — a zatem jest to typowe pismo ludów pierwotnych. Dawni Indjanie wiedli żywot wyłącznie koczowniczy, gdyż żywiąc się tylko mięsem upolowanych zwierząt, zmuszeni byli co jakiś czas przenosić się na inne tereny.

Tryb ich życia był typowo patrjarchalny: na czele rodu stał wódz o władzy nieograniczonej. On wyznaczał miejsca łowów, on odpowiadał za pomyślność szczepu, on wyznaczał żony młodzieńcom. W bardzo ważnych wypadkach słuchał głosu rady starców. Indjanie nie znali poligamji. Mężczyzna miał tylko jedną żonę, nad którą posiadał prawo życia i śmierci. W czasie uroczystości lub idąc na wyprawę wojenną wkładali na głowę strój z piór orlich lub sępich. Walczyli i żyli. A dziś umierają bez walki, ale i bez wiary w jaśniejsze jutro...

SEN KAPRALA DRUCIKA

Kapral Drucik swoją pokrwawioną nogę opatrzył jako-tako, spoglądając przytem z wściekłością na leżący obok na murawie but—sprawcę wszelkich nieszczęść. Oj, dostanie się jutro szewcowi kompanijnemu, dostanie. Bestja zelówki dając, gwoździe nawylot niemal poprzybijał, a Drucik musiał cały dzień z temi gwoździami w podeszew wbitemi biegać, niczem fakir indyjski. Wiadomo zaś, że nikt się chyba tak na świecie nie nabiega, jak kapral od łączności na manewrach.

Ot i teraz, żeby go choć ambulans zabrał. Ale ambulans siedzi sobie gdzieś we wsi i łapiduchy z dziewuchami rajcują. A tu, drogą, jeżdżą tylko prywatne samochody albo fury siana czy gnoju. Na gnój nie siądziesz, bo że, tak powiedzieć, niemiło, na siano też nie, bo z chorą nogą na czwarte piętro nikt nie wlezie, a zresztą dokąd cię zawiozą krowim truchtem? A te prywatne samochody, to tylko po szosie śmigają jak opętane, psiamać.

Chciał do autobusu, to mu czarniawy konduktor bilet kazał płacić. Całych 80 groszy. A kapral miał w kieszeni—wiadomo jak to kapral pod koniec miesiąca—wióry od tytoniu i okruchy od chleba. Do tego kozik, żeby mógł sobie w razie potrzeby gardło poderżnąć.

Potem jechał samochód z piwem, ale w drugą stronę. Zawrócić ani rusz nie chciał. Coby to było, żeby się piwsko do szynku pół godziny spóźniło.

A potem jechał piękny samochód-limuzyna, a w niej jeszcze piękniejsza pani z jakimś bladym facetem. Takim co pewnie nigdy w wojsku nie służył, bo na kaprala popatrzył napół ze strachem, napół z obrzydzeniem.

— To żołnierz — powiedziała piękna pani, takim tonem jakby mówiła — to żebrak — albo — to włóczęga. — Czego chcecie przyjacielu?

— Nie wiedziałem nic o tym zaszczycie — odciął się Drucik, że to był chłop ambitny. — Ale jeślim już pani przyjacielem, to proszę mnie podwieźć do Baczy, gdzie pułk stoi.

Blady cywil popatrzył przez chwilę na kaprala złym wzrokiem, ale wnet odwrócił głowę, przymierzywszy snać własne mizerne bicepsy do Drucikowych muskułów.

— Żałujemy bardzo — odpowiedziała pani.—Ale nie mamy miejsca. Musielibyśmy przekładać walizki. Zresztą byłoby panu, „wam“ niewygodnie...

I dała gazu, zanim jeszcze skończyła.

— Bali się dranie, żebym im żołnierskiem cielskiem nie zabrudził hrabiowskiego samochodu — zamruczał kapral.—Niech ich tam...

W drzwiach staje feldfebel Pieffke...

Walizki przekładać... Niewygodnie. Posłużyliby dzień w wojsku, dopieroby komfortu zasmakowali...

Nie pozostawało nic innego, jak siąść w rowie i czekać zmiłowania. Bo dopóki służba, to Drucik, na ból niebaczny (jako ten Mucyusz Scevola co rękę w ogień wsadził) z telefonistami biegał. Ale kiedy odtrąbiono i ćwiczenie się skończyło, wtedy dopiero ból poczuł i z sił opadł, a teraz już ani rusz iść nie mógł. Usiadł tedy mizerny w rowie i zadumał się, kiedy nagle nad jego głową rozległo się wesołe:

— Panie sołdat, a co to pan spuchł?

— Nie jestem sołdat — odparł nie bez złości, patrząc prosto w oczy smagłej, wiejskiej dziewczynie. — A co do spuchnięcia, to prędzej takowe mogłoby się pannie przytrafić. I to nie na buzi.

— Patrzcie go, jaki mocny w ozorze—odcięła się dziewczyna.— A no, nic dziwnego—telefonista—dodała, patrząc na snującą się za plecami Drucika pajęczynkę.

— Panna będziesz telefonistka jak do miasta pojedziesz i na randkę się umówisz. A ja jestem kapral od łączności pułkowej. Zrozumiano?

— Czemu nie. Więc co to, gira boli? — zainteresowała się skrwawionym bandażem.

— O jej, jak panna niepolitycznie mówi. Zaraz gira. Mordkę ma też panna niczego, a gały jak węgle. Czy to ładnie tak mówić?

— Żebyś pan był zdrów, to możebym pana i zabrała do wsi — rzekła po chwili namysłu dziewczyna. — Podobasz mi się, widać zaraz, żeś człek — jak to rzec — jenteligentny. Ale co mi po chorym... Ani zatańczyć, ani pofiltrować... Ozdrowiej panie kapral prędko, a potem przyjdź kiedy do wsi...

I poszła. A Drucik aż oniemiał. Dopiero kiedy była daleko, splunął zamaszyście, aż na drugą stronę szosy. I w tej godzinie narodził się w nim wróg kobiet.

A potem westchnąwszy ciężko nad sobą samym, wyciągnął się jak długi, i w oczekiwaniu na ambulans pułkowy (co wciąż jeszcze był „zajęty“) chrapnął smacznie.

* * *

Co to jest? Teufel. Niema już kaprala Wojciecha Drucika a jest Unteroffizier Adalbert Drath. Ubrany w feldgrau z ciężkim „żółwim“ hełmem na głowie. I rzecz nie dzieje się już w Polsce, między Baczami a Goworowem, ale w państwie Rzeszy Niemieckiej, między Klein Zipplau i Traubbitz. Właśnie skończyły się manewry i Adalbert siedzi w rowie z nogą

...podchodzi do rannego zaczynając od przekleństw.

obandażowaną po mistrzowsku, według wszelkich prawideł higjeny. Tem niemniej siedzi i czeka, bo ambulans odjechał przepełniony „spuchniętymi“ gorzej od niego szeregowcami, którym gorliwy Oberst kazał „manewrować“ mocno ponad ludzkie siły.

Ale siedzi niedługo. Bo niebawem staje nad nim hoże dziewczę z jasnoblond warkoczami. Ranny wojak, toż to gratka nialada dla patrjotycznej Gretchen. Z triumfem, podparłszy podoficera swojem młodem, jędrnem ciałem, prowadzi go do fermy.

W fermie stary chłop w kurtce z dwoma rzędami mosiężnych guzików i fajką w zębach nie dziwi się wcale. Przecież jeszcze stary Fritz powiedział, że mąż jest stworzony do wojny, a niewiasta dla wypoczynku wojaka. Jasnowłosa Gretchen czyni więc swój obowiązek.

Adalbert Drath czuje się na fermie bardzo dobrze. Pod ranną nogę położono mu wielką poduszkę z napisem „Morgenstunde hat Gold im Munde“. Obok, na stole, stoi już narodowa kiełbasa z kapustą, i kufel piwa. A w kącie czeka nabita doskonałym knastrem faja. Oj, jak dobrze.

Tak dobrze, że wydzieliwszy jedną rękę do spożywania kiełbasy, a drugą do głębokiego wywiadu pod spódniczkę Gretchen, podoficer nie spostrzega nawet jak drzwi od izby otwierają się nagle i staje w nich sam pan feldfebel Pieffke.

— Aha, to tak! Chorego się udaje, żeby z dziewczętami ¡baraszkować. Zróbcie jak najprędzej, żebyście stąd wyszli. A jutro raport karny. Zrozumiano?

Adalbert Drath oczywiście rozumie. Tęsknym wzrokiem spogląda na patrjotyczną Gretchen i na dymiącą na stole kiełbasę. Poczem kusztykając, zmierza z trudem do drzwi, prężąc się jak należy przed zwierzchnikiem. Jeszcze chwila i stoi pod żywopłotem, klnąc w duchu.

— Hallo, panie wojak—wypada za nim z drżeniem w głosie jasnowłosa Gretchen—tak mi przykro...

— Co jest Fräulein?

— ...tak mi przykro, że pan zapomniał za kiełbasę i piwo zapłacić. Półtorej marki. No i trzydzieści fenigów za wypranie powłoczki na poduszce..

Adalbert sięga do kieszeni i wysupłuje ostatni grosz. Już to dola kapralska mniej więcej wszędzie jednaka. Gretchen bierze pieniądze, oblicza je skwapliwie, mówi „danke schön“ i odchodzi. Czeka już na nią w izbie feldwebel, który tymczasem zajada zapłaconą przez Dratha kiełbasę. Porządek w armji niemieckiej jest.

Może nie?

* * *

I znów niema podoficera Dratha, a jest „mładszij unter“ Władimir Demidowicz Prowołoka. W futrzanej papasze, z godłem wyobrażającem sierp i młot, w skórzanych półszorkach i wysmarowanych dziegciem butach. Wypadek ma miejsce po manewrach, na szosie, zresztą strasznie podłej, między wsiami Lichoradowo i Bieda.

Właśnie podoficer Prowołoka zdjął jeden but, by opatrzyć ranną nogę, która boli, jakby siedziało na niej dwunastu apostołów z Borysem i Glebem pospołu. Ale opatrunek idzie niesporo. Wpobliżu jest tylko kałuża brudnej wody, w której z jednej strony gnije zdechły pies, a z drugiej z rozkoszą pluskają się nie uświadomione jeszcze proletarjacko kaczęta. Jaskrawe przeciwieństwo do pięknych wykładów o higjenie i czystości, jakie niedawno odbyły się w pułku.

Bezradnie spogląda tedy Władimir Demidowicz wokoło, nie mając nawet pociechy, aby się do jakiego świętego pomodlić. Bo wszyscy święci prawosławni oddawna popadli w niełaskę i zostali zredukowani. Możnaby od biedy wezwać Lenina, tylko czy to co pomoże?

Aż tu na szosie wzbija się duży obłok kurzawy. Elegancką linijką zajeżdża, siedząc po męsku, śliczna „siestrica“, ze znakiem czerwonego krzyża na białej kosynce. Ztyłu, objąwszy ją mocno ramionami (a kto wie, może i kolanami), siedzi sam Lew Sałamonowicz Szurke — komisarz pułkowy.

Siestriczka zdziera rumaka i podoficerowi wydaje się przez chwilę, że nadeszła tak upragniona pomoc. Ale kobieta spogląda z niezmierzoną pogardą na bezradnie, z butem w ręku siedzącego kaprala. Z gestem obrzydzenia odwraca się od zakrwawionych onuczy i poprzez ramię rzuca komisarzowi:

— Cześci wam nie oddał ten towarzysz, Lwie Sałamonowiczu.

Tego tylko trzeba. Lew Sałamonowicz musi zaraz pokazać jaki z niego „gieroj“. Gramoli się więc z linijki, odpiąwszy dla pewności futerał Colt'a. Poczem podchodzi do rannego, zaczynając od „maternych“ przekleństw, a kończąc na rękoczynach. Najlepszy sposób widać na ozdrowienie chorej nogi, bo oto Prowołoka ucieka w pole kusztykając, zaciąwszy z wściekłości bezsilnej zęby...

* * *

I znów zmiana. Znika „unter“ Prowołoka, a jego miejsce zajmuje caporal Albert Fildefer, siedzący na zboczu starej drogi rzymskiej, między Topincourt i Garennes. Błękitna, z zawiniętemi połami i wełnianymi galonami kapota, srodze uwalana jest błotem.

...Zadurlę, jechał na taczkach ku fermie.

Podkuty but rozcięto nożem, bo z nogi zejść nie chciał. Ztyłu rozwieszona nitka telefonu polowego. W rowie puste pudełko od sardynek.

— Diable — klnie kapral — do żarcia już nic niema, manierka też pusta, a ambulans nie nadjeżdża. Pewno łapiduchy wstąpiły na wino i nie pilno im w drogę. A ty siedź i praż się w słońcu, a oblizuj na myśl o tem winie, coby ci i ból z nogi wygnało. Położenie niczem jak generała Cambronne pod Waterloo. Tylko — że nawet wymyślać nie ma komu, bo droga pusta, jakby zaraza po niej przeszła. Nic dziwnego, pora obiadowa, to ludziska jedzą sobie dowoli, po chrześcijańsku. A ty bracie pław się tu w żarze i suchym jęzorem ku chwale ojczyzny w gębie obracaj...

— A cóż to panu się stało?

Stoi nad kapralem dziewczyna w białym czepku, pasiastej spódnicy i drewnianych chodakach. Jej wielkie czarne oczy patrzą ze współczuciem na pokrwawioną nogę.

— Kulasa sobie w służbie najjaśniejszej rzeczypospolitej francuskiej wykoszlawiłem, panienko. A teraz zmiłowania łapiduchów czekam.

— Oh, monsieur, jakie nieszczęście. Chodź-że ze mną do domu, bo tu na słońcu niezdrowo. Na imię mi Madelon.

— Chciałaby dusza do raju, panienko, ale grzechy nie puszczają. Całą noc i pół dnia z druciarzami biegałem, na ból nie patrząc. Ale teraz powietrze ze mnie wyszło i już się nie ruszę... Jakem Albert Fildefer, do usług.

— Niech pan siedzi spokojnie. Zaraz wrócę.

I stukając chodakami pobiegła wzdłuż topoli przydrożnych.

Wróciła za kwadrans, taszcząc za sobą wielkie chłopskie taczki. — Konie w robocie — oświadczyła — więc musiałam wziąć to-to. Siadaj obywatelu.

Za chwilę kapral Albert, rozkraczywszy szeroko nogi, aby niemi o ziemię nie zawadzać, jechał na taczkach ku fermie. Krzepkie ramiona młodej Madelon wiodły go szybko i pewnie ku przystani, gdzie spodziewał się dobrego wina, smacznego obiadu, no i może deseru... w postaci kilku gorących i namiętnych pocałunków. A miłość gallijska — pogodna i tkliwa — lepiej leczy rany od starego wina.

* * *

Jak dobrze w szerokiem piernatami i pierzynami usłanem łożu, po smacznym obiedzie i gorących pocałunkach. No, ale chyba dość tego spania, czas wracać do koszar. Kapral powoli otwiera zaspane oczy.

Uf, cóż to jest, u licha? Zginęła gdzieś i droga rzymska wysadzana topolami, i z ciosanemi kamieniami zbudowana ferma, i szerokie łoże, i Madelon. Znów jest zakurzona szosa między Baczami a Goworowem. A w rowie imć pan kapral od łączności Wojciech Drucik. Uuaaa — ziewa, przeciągając się rozkosznie.

O, ale coś się przecież w pejzażu zmieniło. Bo skąd ten merdający w powietrzu szeroki końskí ogon, przynależny widać do jakowegoś rumaka, pozostającego

.. siedzi opodal panienka, jak malowanie.

poza polem widzenia Drucika? Skąd ta błogość jakaś w strudzonych członkach i brak bólu w nodze? I skąd na czole — ochrona przed gadziną wszelaką, bąkami, muchami i komarami — koronkowa chusteczka?

Jednym gwałtownym ruchem kapral Drucik podnosi się na nogi. Koronkowa chusteczka spada i odsłania resztę karego rumaka, pasącego się spokojnie na zboczu szosy. Trzymając długie cugle, zawinięte na przedramieniu, siedzi opodal panienka jak malowanie. Co-to, jak malowanie. Jak bóstwo.

Kapral Drucik jest światowcem. Orjentuje się odrazu skąd chusteczka. Z ulgą, ale i z zakłopotaniem spostrzega, że nogę ma owiniętą wilgotnym świeżym bandażem. No, no.

— Pani wybaczy—podchodzi do amazonki — za kłopot jaki sprawiłem i pozwoli sobie oddać chusteczkę...

Ubrana w konny strój i wysokie lakierowane buciki, śliczna dziewczyna, zrywa się nieco zakłopotana. Szarpnięty nagle wierzchowiec przestaje skubać trawę i ze złością spogląda ku sprawcy co mu przerwał obiad.

— A więc przebudził się pan...— Tu wstrząs pastelową główką aż rozedrgały się popielatoblond loki po obu stronach szerokiego męskiego kapelusza. — Zrobiłam co umiałam i mogłam. Pogalopowałam do dworu po bandaż i wodę, a pan spał wciąż jak suseł. Nawet w czasie opatrunku...

— Dlaczego mnie pani nie zbudziła?

— Nie miałam serca. Musiał pan być strudzony bardzo...

— Zwykła żołnierska dola. Dziękuję raz jeszcze, ale teraz już muszę jakoś do pułku. Proszę tak na mnie nie patrzeć — dodaje po chwili — spostrzegłszy się dopiero, że ze słomą we włosach, w zakurzonym mundurze i bez buta, wyglądać musi nie bardzo porywająco.

— Ach, ja się z pana nie śmieję. Wprost przeciwnie. Rozumiem doskonale dolę żołnierza. Mój brat jest rotmistrzem w strzelcach konnych, ale wyszedł z szeregu, i w czasie wojny walczył jako prosty żołnierz. I dlatego, jako siostra żołnierza, proszę pana, żeby pan zechciał wstąpić do nas na skromny posiłek...

— Dziękuję pani z całego serca. Muszę do pułku. Jeśli wolno o coś poprosić, to o jakąś bryczkę, albo wolant. Bo z tym kulasem — tu Drucik się poprawia zdławiwszy przekleństwo — daleko nie zajdę.

— Zaraz jadę do dworu i przyślę.

— A dokąd mam odesłać bandaż.

— Schowa go pan sobie na pamiątkę — uśmiechają się słodkie usta dziewczyny.—Teraz nie chcę pana odwodzić od obowiązku. Ale proszę kiedy do nas. Nazywam się Halina Radomska.

I śmiałe, drobne paluszki, odsuwając uzdę, wyciągają się ku szorstkiej dłoni kaprala.

* * *

— Są jeszcze porządne kobity w Polsce, są — myśli sobie Drucik, jadąc dworską bryczką do Baczy. — Ale ich coraz mniej. — A kto temu winien? Nikt inny, jak te chłopy, co z babami postępować nie umieją...

Jim Poker

CEBULAK JEDEN Z NAJLEPSZYCH PIŁKARZY

Wśród wybitnych polskich sportowców jest sporo podoficerów. Nie wszyscy wiemy, czytając o ich sukcesach, iż wywodzą się oni z naszej społeczności.

Postaramy się w szeregu artykułów naszkicować sylwetki tych naszych kolegów, którym zamiłowanie i praca, pozwoliły wybić się w pierwsze szeregi sportu polskiego

Na pierwszy ogień pójdą piłkarze. Nie należy przytem uważać, iż kolejność w jakiej przedstawimy czytelnikom naszych kolegów-sportowców, odpowiada ich zasługom lub popularności, gdyż czynniki te, jako nieuchwytne, pomijamy.

Zaczniemy od plut. Cebulaka, gracza WKS Legja, bodajże najlepszego piłkarza-podoficera i jednego z najlepszych polskich pomocników

Jak tylu innych wybitnych piłkarzy zaczął Cebulak od kopania „szmacianki" na krakowskich Błoniach. W historji polskiego sportu zajmą one specjalne miejsce, jako punkt wyjściowy, karjery tysięcy mniej lub więcej ulalentowanych piłkarzy.

W 1922 r. jako 16-to letni chłopak, rozpoczyna swoją karjerę już „prawdziwego", klubowego piłkarza w drużynie junjorów krakowskiej „Wisły".

Już w następnym roku przeżywa swój pierwszy wielki dzień. Wyjeżdżając do Oświęcimia na mecz z Sołą, wystawiono Cebulaka poraz pierwszy do pierwszej drużyny, gdzie zadebiutował on na prawej pomocy.

W pamiętnym tym dniu czuł się doskonale i pokazał się z jak najlepszej strony.

Jednak Wisła szczyci się doskonałą linją pomocy, z której kapitan związkowy często wybiera graczy do reprezentacji Polski. To też na stałe do pierwszej drużyny nie łatwo było dostać się i Cebulak nadal grywał jedynie w Ib drużynie. Trenował jednak pod okiem znanego węgierskiego piłkarza Schlössera, co pozwoliło rozwinąć się jego talentowi sportowemu.

W 1924 r. głód wrażeń i chęć zmiany warunków bytu, wygnała Cebulaka z Krakowa.

Widzimy go wkrótce w Grodnie, gdzie gra w drużynie 29 p. a. p., a gdy się ona rozpadła, przechodzi do Cresowji, która jest w tym czasie jedną z najlepszych drużyn kresów północno-wschodnich.

Wśród piłkarzy grodzieńskich jest Cebulak najlepszym graczem, gwiazdą największej wielkości i uczestnikiem wszystkich reprezentacyj miasta.

W końcu roku 1926 wstąpił Cebulak na ochotnika do wojska, do 3 oddz. Int., gdzie też skończył szkołę podoficerską.

Gra jego zwróciła uwagę kierownictwa WKS Legja w Warszawie, to też z chwilą przeniesienia do stolicy do 1 baonu administracyjnego, znalazł się on w pierwszej drużynie tego klubu.

W 1 baonie adm. Cebulak został zawodowym podoficerem, przyczem ostatnio, po ukończeniu kursu przodowników gimnastyki i sportu był on instruktorem wychowania fizycznego w swoim oddziale.

Plut. Cebulak jeden z najwybitniejszych graczy W. K. S. Legja

Poza piłką nożną plut. Cebulak wykazuje duże zainteresowanie i uzdolnienie do szermierki. Zamiłowanie w tym kierunku obudził w nim por. Laskowski z Centr. Inst. W. F., który też otacza go swą opieką i kieruje jego pracą szermierczą, prowadząc prostą drogą do karjery doskonałego szermierza i instruktora tego sportu.

Plut. Cebulak ukończył już 6-cio miesięczny kurs szermierki w C. I. W. F. na Bielanach, a obecnie od 15 października, znajduje się tamże na rocznym kursie fechmistrzów. Razem z nim na kursie tym pracuje jeszcze 10 podoficerów, którzy następnie przydzieleni zostaną do poszczególnych oddziałów na instruktorów szermierki.

Żmudna praca nad zgłębieniem tajników skomplikowanej sztuki szermierczej nie odrywa jednak plut. Cebulak od przedmiotu głównego sportowego zainteresowania—piłki nożnej. Przeciwnie, jak sam podkreśla, zaprawa szermiercza znakomicie podnosi jego wytrzymałość jako piłkarza.

Od 1927 r. stale gra na środku pomocy w pierwszej drużynie WKS Legji, w której rozegrał ogółem około 160 meczów. Po zatem trzykrotnie grał w reprezentacji Warszawy i trzy razy wyznaczany był na rezerwowego gracza do reprezentacji Polski.

Ile razy jednak ustawiana jest reprezentacyjna jedenastka Polski nazwisko plut. Cebulaka wypływa na widownię i wielu znawców pasuje go na stanowisko środkowego pomocnika. Faktem bowiem jest, iż należy on do najlepszych graczy na tem stanowisku, obok blednącej już gwiazdy Kotlarczyka I (Wisła) i obiecującego Wilczkiewicza (Garbarnia). Przytem gra jego przypomina nawet grę Kotlarczyka I, który w ostatnich paru latach uchodził za najlepszego środkowego pomocnika Polski, obecnie jednak starzeje się. Podobieństwo to zresztą jest zrozumiałe, gdyż obaj wyszli z jednej szkoły — krakowskiej Wisły.—

Plut. Cebulak jest typem gracza wnoszącego na boisko posiew myśli i inicjującego taktycznie dobrze pomyślane pociągnięcia. Ściągnąć na siebie uwagę przeciwnika, wyrobić sytuację partnerowi z ataku i w odpowiednim momencie posłać mu piłkę, poczem samemu posuwać się za swoim atakiem, by gdy zajdzie tego potrzeba przyjść mu z pomocą Plut Cebulak jest jednym z nielicznych u nas środkowych pomocników ofensywnych, rozumiejących sens i potrzebę współgrania ze swoim atakiem. Pod tym względem idzie w ślady znakomitych i narazie jeszcze dla niego niedoścignionych dawnych mistrzów jak Cikowski (Cracovia), Śliwa (Wisła), czy Kotlarczyk I (Wisła) w latach jego rozkwitu

Nic dziwnego, że gracz tego pokroju jest zawsze wysuwany jako kandydat do reprezentacji Polski. Przytem w ub. sezonie zrobił duży postęp, prawdopodobnie jednak nie powiedział jeszcze ostatniego słowa W tej chwili wobec zmierzchu Kotlarczyka I ma jednego tylko godnego siebie rywala w osobie Wilczkiewicza. To też zaszczyt przywdziania koszulki z białym orłem go nie minie.

Szczupły, dobrze zbudowany, o pogodnym wyrazie twarzy i płowej czuprynie plut. Cebulak za grę inteligentną i elegancką lubiany jest przez publiczność i cieszy się zasłużonym mirem wśród kolegów sportowców.

Moment z uroczystego otwarcia przy udziale P. Prezydenta Rzplitej, działu sztuki zdobniczej Muzeum Narodowego w Warszawie w nowym gmachu

Japońskie uczennice przygotowują paczki żywnościowe dla żołnierzy walczących na froncie — co do złudzenia przypomina przesyłki naszych chrzestnych matek wojennych

Z TYGODNIA

W SEJMIE trwają intensywne obrady nad budżetem. Min. Pieracki przy omawianiu budżetu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych dużo uwagi poświęcił zagadnieniom mniejszości a szczególnie t. zw. kwestji ukraińskiej. Stanowisko zajęte w tej sprawie przez min. Pierackiego jako wyraz opinji całego rządu spotkało się z pełnym zrozumieniem większości Sejmu, która wychodzi z założenia, że tylko lojalne i zgodne współżycie Ukraińców z Polakami może tym pierwszym zapewnić wiele swobody w kształceniu i pogłębianiu kultury narodowej.

Idea ś. p. Hołówki nie zginęła wraz z jego tragiczną śmiercią. Odradza się na płaszczyźnie lojalnej współpracy i męskiego stanowiska rządu.

SYGNALIZOWANE przez nas od dłuższego czasu zmiany w ustawie o podstawowych obowiązkach i prawach szeregowych wojska polskiego stały się wreszcie faktem dokonanym. Ze zrozumiałych względów przebiegowi tego historycznego dla korpusu podoficerskiego posiedzenia Sejmu poświęcimy większość miejsca w rubryce „Z tygodnia".

Referentem noweli do ustawy był poseł B. B. W. R. Wagner, ociemniały inwalida, który do spraw podoficerskich odniósł się z pełną życzliwością.

Referując poszczególne punkty nowej pragmatyki, znane dostatecznie naszym Czytelnikom pos. Wagner zaznaczył, iż przy ułożeniu nowych praw podoficerów M. S. Wojsk. kierowało się troską o rozwój wojska jak również o nadanie pewnych przywilejów zawodowym wojskowym. Podoficer w życiu wojska tak w czasie pokoju, jak i w czasie wojny, odgrywa znaczną rolę. Nowoczesna technika wojenna, zmieniająca się z każdym dniem wymaga pilniejszego kształcenia żołnierzy, prócz tego okres służby jest teraz skrócony w porównaniu z przedwojennym, — dlatego też praca podoficera instruktora musi być wykonana w krótszym czasie. Podczas wojny podoficer jest dowódcą jednostek niższych i musi pozostawać we współpracy z dowódcą jednostki wyższej t. j. oficerem.

Tyle z wojskowego punktu widzenia. Otóż z tego wynika, że podoficerowie zawodowi muszą mieć zapewnione ustawowo warunki swej pracy, jak również wszelkie perspektywy na przyszłość, gdy podpisują umowę.

W dotychczasowej ustawie korpus osobowy armji dzielił się na szeregowych i oficerów. Nowela wprowadza zasadnicze pojęcie korpusu podoficerskiego. Dalej mamy zmianę natury formalnej w związku z nowelizacją ustawy o powszechnej służbie wojskowej. Następnie nowela przewiduje stopnie wojskowe i oprócz dotychczasowych wprowadza stopień chorążego. Możność otrzymania tego stopnia będzie zachętą dla każdego podoficera. Chorąży może spełniać niższe funkcje administracyjne, które spełniali oficerowie, więc będzie to też korzyść ekonomiczna, gdyż zmniejszy się wydatek armji pod względem osobowym.

Dalej są zmiany co do awansów dla podoficerów. Dotychczasowe okresy były zbyt krótkie i zostały przedłużone. Kapral i plutonowy muszą odsłużyć po 24 miesiące, sierżant także 24 miesiące, st. sierżant 36 miesięcy, zaś awanse na chorążych następują po przesłużeniu w stopniu st. sierżanta conajmniej 48 miesięcy.

Art. 99 zapewnia podoficerom dalsze pozostawanie w armji, względnie dostarczenie im przez państwo innych warsztatów pracy, w razie nieodnowienia umowy, po upływie 10 lat. Państwo da im wtedy odpowiadające ich kwalifikacjom stanowiska cywilno-państwowe, w zakładach i instytucjach subwencjonowanych przez państwo, z zaliczeniem czasu czynnej służby wojskowej do emerytury. Postanowienie to jest ważne, gdyż widzimy tu pewne pociągnięcie nietylko w stosunku do podoficerów, lecz także w stosunku do urzędów państwowych i przyszłego napływu funkcjonarjuszów państwowych. Dzięki temu podoficer po 10 latach nie znajdzie się na bruku i niżsi funkcjonar-

Pogrzeb jednego z wodzów armji francuskiej podczas wojny światowej, gen. Pau

jusze państwowi będą się rekrutować z byłych wojskowych, którzy przeszedłszy szkołę wojskową, reprezentować będą element zdyscyplinowany, mający odpowiednią praktykę i dający gwarancję, że ten czynnik wojskowy przyniesie pracy ogólnej wielkie korzyści. Na wypadek nie odnowienia umowy i nieotrzymania posady, podoficer otrzyma emeryturę, lecz mamy nadzieję, że starania Min. Spr. Wojsk. około zatrzymania jak największej liczby podoficerów w administracji wojskowej oraz rządu w kierunku dawania im posad, sprawią to, żeby emerytów było jak najmniej. Art. 99 mówi dalej, że te same uprawnienia otrzymuje podoficer zawodowy, o ile przed upływem 10 lat musi służbę wojskową opuścić z powodu złego stanu zdrowia, albo gdy nie podpisze nowego zobowiązania i nie przyjmie ofiarowanej mu posady, w tym wypadku nie nabywa praw emerytalnych, otrzymuje tylko odpowiednią odprawę.

Następnie w tym samym duchu pos. Wagner zreferował nowelę do ustawy o prawach i obowiązkach szeregowych marynarki wojennej, o której szczegółach pisaliśmy obszernie w swoim czasie.

W ten sposób w życiu podoficerów rozpoczyna się nowy etap, pełen dobrych wróżb w lepszą przyszłość.

Lotnicy francuscy Codosi i Robida, którzy dokonali lotu Paryż - Indochiny bez lądowania

W miejscowości Garmisch-Parterkirchen odbędzie się olimpjada sportów zimowych w 1936 r.

CIĄGNIENIE loterji fantowej Stowarzyszenia Rezerwistów, odbyło się stosownie do zarządzenia Generalnej Dyrekcji Loterji Państwowej w dniu 3 b. m. w lokalu Obwodu Społecznego w Warszawie przy ulicy Brackiej 18 m. 30 w obecności przedstawiciela urzędu skarbowego i około dwustu posiadaczy losów.

Tabela wygranych znajduje się w lokalu Obwodu Stołecznego i jest w ciągu całego dnia dana do sprawdzenia.

Zamiejscowi posiadacze losów winni przesłać do Obwodu Stołecznego swoje adresy wraz z załączonym 10 gr. znaczkiem pocztowym, za którym zostanie im wysłana wydrukowana tabela wygranych fantów.

Fanty będą wydawane posiadaczom wygranych losów od dnia 17 stycznia r. b. do dnia 17 kwietnia r. b.

Kapela nadworna cesarza Abisynji

NA TERENIE polityki zagranicznej w dalszym ciągu stan wybitnego naprężenia a szczególnie wyczekiwania. Oto najbliższe dnie ew. tygodnie mają przynieść rozwiązanie względnie załatwienie dwóch bardzo ważnych problemów reparacyj i rozbrojenia. Znane jest już wszystkim stanowisko Brüninga, który oświadczył, że „Niemcy nie mogą płacić". Nie bardzo to jest zgodne z faktycznym stanem rzeczy. Niezależnie od wszystkich innych okoliczności Niemcy w razie skreślenia reparacyj i długów międzysojuszniczych, pozostałyby z zadłużeniem wewnętrznem w wysokości tylko 500 miljonów funtów, czyli 8 funtów na głowę, natomiast Francja pozostałaby z zadłużeniem 2 miljardów 300 tys., czyli 56 funtów na głowę, a Wielka Brytanja z zadłużeniem 6 miljardów 600 milj., czyli 150 funtów na głowę.

W świetle tych cyfr łatwo się zorjentować, że Niemcy mogą płacić. Ale to, by płacić trzeba mieć dobraną wolę. Tej Niemcy nie posiadają, natomiast prą za wszelką cenę do konfliktu i możliwości zbrojenia się. Najbliższa konferencja zapewne dostarczy nam niejedną niespodziankę. Naszego stanowiska bronić będzie specjalna delegacja w składzie: min. Zaleski, gen. Burhardt-Bukacki, min. Sokal oraz szereg zastępców. Ponadto jako eksperci wojskowi: m. in. płk. pilot de Baurain, kmdr. Solski, ppłk.-dypl. Englicht i inni.

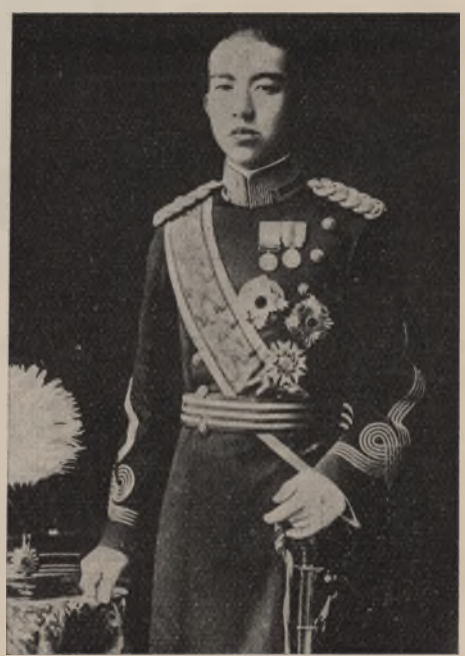

Cesarz japoński, na którego usiłowano dokonać zamachu

NASZE SPRAWY

NA MARGINESIE ARTYKUŁU p. t. SŁOMIANY OGIEŃ

Może nigdy nie stanęło mi tak wyraźnie i tak przejrzyście w mojej wyobraźni powiedzenie starożytnych, że: „Primum vivere, deinde philosophari" – to znaczy: „przedewszystkiem żyć (t. j. myśleć o utrzymaniu swego istnienia), potem dopiero filozofować"—jak wtedy, kiedy w Nr. 50/31— „Wiarusa" przeczytałem w dziale: „Z naszego życia" uwagi st. sierż. Andrzejewskiego na temat: „Słomiany zapał". Pozornie wydawałoby się, że wymieniony kolega ma w tym artykule stuprocentową rację, kiedy w sposób, może cokolwiek zbyt ostry, poddał surowej ocenie nasze obecne zachowanie się i ustosunkowanie do najbardziej własnych naszych spraw. Niepotrzebnie może przytem tylko zironizował i zbagatelizował sprawę noszenia ubrań cywilnych, przyznania ryczałtu na umundurowanie i t. d. i t. d. – słowem wszystkie te żądania, którym w czasie dotychczasowego żywota nasz „Wiarus" nie szczędził miejsca i czasu, i z któremi się z nami w zupełności solidaryzował. Z mej strony pisać drugi raz o tych żądaniach i uzasadniać ich słuszność byłoby zupełnie bezcelowo, gdyż chyba tylko może co najwyżej nieliczne jednostki są tego zdania, co autor wymienionego artykułu, przygniatająca zaś większość życzy sobie, by wszystkie kwestje podoficerów, poruszane na łamach „Wiarusa", były rozwiązane pomyślnie.

Nie można tu przemilczeć, byśmy „Wiarusowi", od czasu powstania naszego tygodnika nic nie zawdzięczali. Owszem, dorobek jest znaczny! Lecz to jeszcze nie wszystko, sprawy nasze są jeszcze dalekie od ostatecznego uregulowania.

My zdajemy sobie jak najdokładniej sprawę z tego, że w miarę sił i środków władze nasze poczynią wszystko, by los, byt i egzystencję podoficera postawić na jaknajwyższym poziomie, ale dziś, kiedy na całym świecie szaleje kryzys ekonomiczno-gospodarczy, w którego mroźnych podmuchach nie da się wszystko naraz zrealizować pomyślnie, z wielu rzeczami musimy czekać. Kto jak kto, ale my to dobrze rozumiemy.

Rozumujemy realnie. Nie chcemy więc bujać na skrzydłach frazesu, w krainie fantazji i mrzonek, jesteśmy cokolwiek może zbyt przyziemni, ale myślimy życiowo. Więc może niezasłużenie chłostałeś nas, Kolego, w swoim artykule i starałeś się nadać cechy komizmu naszym gorącym pragnieniom, choćby przez takie napozór niewinne zestawienia, jak: „zakładajmy kasy oszczędności, żądajmy płaszczy letnich i nieprzemakalnych i t. p.". Kolega przytem sądzi, że na tych pragnieniach i na tych hasłach postawiliśmy kropkę i że dalej nie chcemy się ruszać. Otóż niema nic mylniejszego nad te rozumowania.

Tak samo nie mogę podzielić zdania w sprawie prenumeratorów „Wiarusa" — „że ich odleciał słomiany zapał" i przestali to pismo już prenumerować. Nie wszędzie jest tak źle. Garnizon Sandomierz w którym pełnię służbę, może się pochwalić tem, że jego podoficerowie – jak jeden mąż— zaabonowali swoje wydawnictwo, które uważamy jako coś nieodłącznego w życiu podoficera, jako druha serdecznego i przyjaciela, bez którego życie nasze byłoby naprawdę szare i monotonne. Nie jestem nieuleczalnym entuzjastą, czy niepoprawnym optymistą i nie chcę miarą tutejszych stosunków mierzyć stosunki panujące gdzie indziej, ale uważam, że i w innych garnizonach jest tak samo, a jeżeli tak nie jest, jeżeli pesymistyczne zapatrywania kolegi, starszego sierżanta A. w sprawie prenumeraty są słuszne, to winą jest przedewszystkiem tych, którzy już poznali i abonują ten organ, a nic starają się uświadamiać swych najbliższych sąsiadów („analfabetów" w tej kwestji), że „Wiarus" to my, że swoje wydawnictwo, naszego informatora, orędownika i herolda naszych spraw popierać trzeba z całych sił, nietylko moralnie, ale i materjalnie: przez stałe i regularne wpłacanie tej śmiesznie niskiej kwoty, jaką stanowi abonament tego pisma.

A. M. 2 p. p. Leg.

Gwiazdka dla najbiedniejszych dzieci Torunia urządzona staraniem korp. podof. 4-go p. lotniczego

WYSZKOLENIE PODOFICERÓW W SŁUŻBIE ADM. KANC.

Swego czasu na łamach naszego tygodnika poruszyłem sprawę utworzenia kursow adm.-kanc. w celu wyszkolenia podoficerów zaw. w tej służbie. Spotykając się codziennie z brakiem podoficerów do służby kancelaryjnej, chciałem raz jeszcze poruszyć tę sprawę, uważając, iż jest niezmiernie aktualna.

Coraz to częściej spotyka się braki w służbie adm.-kanc. ponieważ starzy rutynowani podoficerowie usunęli się z tego działu pracy czyto na emeryturę, czy na stanowiska cywilne i przez to w administracji kanc. wojskowej zaczyna się odczuwać pewne braki

Młodzi podoficerowie nie są w stanie sprostać swoim zadaniom w razie przydziału ich do służby w kancelarji, zwłaszcza, że obecnie element podoficerski jest młody i nie wiele zna się na służbie adm.-kanc. Są wypadki, że przełożeni nie zdają sobie sprawy, czy ten lub ów podoficer podoła swemu zadaniu, przydzielają go z linji do służby w kancelarji, podczas gdy podoficer taki o służbie tej niema żadnego pojęcia.

Aby zapobiec temu choćby na przyszłość, mojem zdaniem, byłoby korzystne utworzenie kursu podobnego do innych kursów dokształcających czyto przy D. O. K., czy przy dywizji lub pułku.

Materjał do przerobienia w dziale

adm. kanc. jest dość duży, zwłaszcza, że ostatnio wyszły najnowsze przepisy biurowe, które wymagają szerokiej znajomości w tej służbie. Podoficer po odbyciu takiego kursu nabrałby choćby nieco rutyny i znajomości przepisów, przez co z łatwością mógłby być użyty do służby w kancelarji w każdym dziale. *st. sierż. J. Karkut*

Z NASZEGO ŻYCIA

PIĘKNY CZYN OBYWATELSKI

W dniu 21 sierpnia 1920 r. na polach Strzegowa, pow. mławskiego, w walce z przeważającemi siłami bolszewickiemi poległo 12 żołnierzy 115 p. uł., obecnego 25 p. uł., w tem: 1 podchorąży, 4 podoficerów i 7 ułanów.

W dniu 23 sierpnia odbył się uroczysty ich pogrzeb przy olbrzymim udziale ludności, nawet z odległych okolic, prowadzony przez proboszcza parafji Strzegowo, ks. Włodzimierza Grochowskiego.

Trzech z poległych przeniesiono następnie do grobów rodzinnych, reszta dotychczas śpi snem wiecznym na cmentarzu parafjalnym w Strzegowie.

Opiekę nad grobami bohaterów, poległych w obronie Ojczyzny, objęło społeczeństwo miejscowe. Z przyjętego na siebie obowiązku wywiązało się społeczeństwo Strzegowa w sposób godny obywateli kraju i mogący świecić przykładem dla innych, pobudzając ich do naśladownictwa.

Mogiłom bohaterów nie pozwolono zarość dzikiemi chwastami, krzyżom drewnianym zbutwieć, nie dano zaginąć pamięci o tych, którzy swe młode życie złożyli na ołtarzu Ojczyzny.

W tutejsze społeczeństwo padło hasło, rzucone przez miejscowy Związek Podoficerów Rezerwy, aby na grobach poległych bohaterów wznieść nagrobek-pomnik. Hasło nie przebrzmiało bez echa; został utworzony komitet budowy pomnika w składzie: ks. proboszcza parafji Strzegowo, Włodzimierza Grochowskiego, jako prezesa, kierownika miejscowej szkoły p. Władysława Ligęzy jako sekretarza, naczelnika miejscowego urzędu pocztowego p. Józefa Suszczewicza jako skarbnika oraz jako członków pp. Bernarda Królewskiego, Józefa Czajkowskiego, Marjana Dzielińskiego i Józefa Szulca — komendanta posterunku P. P.

Komitet przystąpił do pracy i w stosunkowo krótkim czasie zamiar przybrał kształty realne, dając chlubne świadectwo o energji inicjatorów oraz wszystkich tych, którzy swemi datkami, czy też pracą — do dzieła tego się przyczynili.

Uroczyste odsłonięcie pomnika odbyło się w dniu 18 listopada 1928 r. w obecności delegatów pułku, a mianowicie: rtm. Bednarskiego Edwarda — obecnie już nieżyjącego i st. wachm. zaw. Bekasiaka Marcina, senjora podoficerów pułku, kawalerów „virtuti militari", odznaczonych „krzyżem walecznych", oraz delegacji honorowej z 11 p. uł. z orkiestrą i tłumów cywilnego społeczeństwa z m. Strzegowa i okolic.

Odsłonięty pomnik jest pokaźnych rozmiarów, otoczony żelazną balustradą, obejmującą groby wszystkich poległych, z następującym napisem: „Zdejm obuwie twoje, albowiem miejsce na którem stoisz — ziemią świętą jest. Na wieczny spoczynek złożono tu śmiertelne szczątki nieśmiertelnych obrońców ziemi ojczystej, ułanów 115 pułku, poległych na polach Strzegowa przy wyparciu wroga w dniu 21 sierpnia 1920 roku. Wolni za ich wolność — poległym pamięć, cześć i modlitwę ślubują".

Na tablicy leżącej, opartej o pomnik, wyryte są złotemi zgłoskami nazwiska poległych.

W uznaniu zasług Komitetu dca 25 p. uł., płk. Koiszewski Spirydjon, pismem z dnia 25.III 1929 r. nadał pamiątkową odznakę pułkową ks. proboszczowi parafji Strzegowo, Włodzimierzowi Grochowskiemu, a obecnie na wniosek tegoż, nadał pamiątkowe odznaki pułkowe członkom Komitetu i tym, którzy się najwięcej przyczynili do budowy pomnika, a mianowicie: pp. Józefowi Szulcowi, Józefowi Suszczewiczowi, Władysławowi Ligęzie, Tadeuszowi Florjanowiczowi, Bernardowi Królewskiemu, Józefowi Czajkowskiemu i Marjanowi Dzielińskiemu, oraz przesłał kilkanaście egzemplarzy historji pułkowej celem rozdania wśród społeczeństwa, które przez swój piękny czyn zawiązało serdeczny węzeł z 25 p. uł.

W imieniu korpusu podoficerów 25 p. uł. składam wielebnemu ks. proboszczowi, Włodzimierzowi Grochowskiemu, członkom Komitetu i całemu społeczeństwu Strzegowa — serdeczne podziękowanie.

wachm. *Józef Żero*

Z ŻYCIA PODOFICERÓW 54 P. P.

Ku uczczeniu sakry biskupiej ks. biskupa Bandurskiego, podoficerowie zaw. 54 p. p. opodatkowali się na powyższy cel jednorazowo od 25—50 gr. Zebraną kwotę przekazał zarząd kasyna podoficerskiego pułku na ręce dowódcy 12 dywizji piechoty.

Należy podkreślić, że podoficerowie zaw. 54 p. p. nie uchylają się od ofiarności na cele dobroczynne i społeczne, jak to widzimy np. z faktu, iż podoficerowie 54 p. p., solidaryzując się z podoficerami całego wojska, opodatkowali się na rzecz bezrobotnych po 50 gr. miesięcznie, a nawiasem podkreślić tu musimy, że niesienie pomocy bezrobotnym przez żołnierza spotyka się z wielkim uznaniem wśród społeczeństwa tarnopolskiego.

•

Utartym zwyczajem zakończenie starego roku u podoficerów 54 p. p. odbyło się bardzo przykładnie i skromnie, mimoto w dzień Sylwestrowy zaroiło się na sali kasyna podoficerskiego od braci podoficerów i ich rodzin.

Zabawę, którą urządzał zarząd kasyna podoficerskiego z prezesem chorążym Terechem Michałem na czele, prowadził pan prof. Files. Poza tem w zabawie wzięli udział, komendant garnizonu wraz z dowódcą pułku i oficerami. W bardzo ładnych słowach złożył serdeczne życzenia noworoczne komendantowi garnizonu i dowódcy pułku w imieniu podoficerów chorąży Sawicz Stanisław. Zabawa przeciągnęła się do rana.

Dochód z zabawy korpus podoficerów pułku przeznaczył na budowę pomnika po poległych żołnierzach 54 p. p. i Polski Biały Krzyż.

J. K.

APEL DO PODOFICERÓW

Korpusowi podoficerskiemu 59 p. p. w Inowrocławiu za łaskawie nadesłaną kwotę 34 zł. 22 gr. na opłacenie radjoaparatu dla twierdzy i na urządzenie świetlicy, składam tą drogą podziękowanie. Jednocześnie komunikuję, iż rozesłałem do wszystkich oddziałów odezwę, by podoficerowie skromnemi ofiarami, zechcieli stworzyć fundusz na zakupienie książek, radja, gier towarzyskich, co z jednej strony wpłynie dodatnio na podniesienie kultury, z drugiej zaś skróci i uprzyjemni czas pobytu w twierdzy naszym kolegom. Ponawiając dziś swój apel do korpusów podoficerskich wszystkich pułków, wierzę, że nie minie on bez echa i odezwie się czynem w postaci choćby najmniejszych datków, pisanych na adres: Świetlica zakładu do odbywania kary twierdzy w Toruniu—Rudak.

Wszelkie wpływy, jako też rozliczania będą ogłaszane w „Wiarusie".

w. z. komendanta zakładu
chorąży Olpiński.

Co się dzieje z radjoamatorstwem? Jakże to niedawno jeszcze radjoamatorzy, ci którzy sami konstruowali swoje odbiorniki, byli u nas i wszędzie jedynymi prawie pionierami radja. Około nich grupowało się zainteresowanie publiczności radjem, oni to robili ruch w handlu i dla nich powstawały setki sklepów ze sprzętem radjowym. Radjoamatorzy w ogromnym stopniu przyczynili się do postępów w radjotechnice, oni też dali podstawy ogromnemu rozwojowi krótkofalowstwa nadawczo-odbiorczego i osiągnęli rekordowe zasięgi przy pomocy swoich, przez siebie samych budowanych, tanich i prostych urządzeń. W latach 1925—1927 około 90% wszystkich zarejestrowanych abonentów to byli „majstrujący" radjoamatorzy.

Dziś liczba ogromnie zmalała, a powodem tego coraz dalej i dalej w szybkiem tempie posuwający się postęp radjotechniki, postęp, któremu przeważnie niezamożni radjoamatorzy nie są w stanie dotrzymać kroku i produkcja fabryczna umiała ich zdystansować. Pasja do radja i chęć uzyskiwania wciąż lepszych i lepszych wyników w zasięgu, selektywności i czystości łapanych fal zmuszała radjoamatora do ciągłego doskonalenia i przebudowywania wykonanej roboty, a to wymagało od niego wiele czasu i środków materjalnych, z któremi zawsze było krucho w jego szczupłym budżecie domowym.

Niemniej jednak jest faktem niezaprzeczonym, że typ psychiczny radjoamatora z żyłką do techniki nie zginął zupełnie, że się tylko nieco przeobraził, lecz dla przyszłego rozwoju radjotechniki nie utracił on wcale pionierskiego znaczenia i radjo dużo jeszcze od radjoamatorów spodziewać się może. Kapitał uczucia i zapału, jaki radjo w niektórych duszach ludzkich potrafiło rozbudzić, nie powinien się marnować. Przeciwnie, należy radjoamatorom niecić zachętę i podnietę moralną do dalszego eksperymentowania w szeroko otwartej dziedzinie zjawisk akustycznych. Dla nauki technicznej i społeczeństwa pomoc radjoamatorów i współdziałanie z nimi może jeszcze oddać nieocenione korzyści. Przyznają to nawet tak czołowi ludzie radja, jak dr. Hans Bredow, komisarz rządu do spraw radja w ministerstwie poczt Rzeszy, inżynier Jerzy hr. Arco, były dyrektor zakładów „Telefunken" prof. dr. Maks Reithoffer, profesor politechniki w Wiedniu i wielu innych. Tylko bowiem dzięki usilnej pracy radjoamatorów poznano znaczenie i wartość fal najkrótszych, był bowiem czas kiedy wśród teoretyków prądów słabych istniało przekonanie, że powiększenie zasięgu i pokonywanie przeszkód technicznych, ulepszanie modulacji etc. idzie w parze z powiększaniem długości fal. Pogląd ten uległ dziś całkowitej zmianie, a przyczynili się do tego najwięcej amatorzy, których, będąca w krystalizacji telewizja, również zaczyna nęcić ku sobie. Tam, gdzie potrzebne są szeroko rozgałęzione eksperymenty radjotechniczne, tam pomoc międzynarodowych organizacyj radjoamatorskich może być dla nauki niezmiernie pożądana. Nauka musi się posługiwać siecią placówek doświadczalnych, zwłaszcza radjotechnika, opierająca się na dalekościach zasięgu fal, musi mieć takich placówek wiele

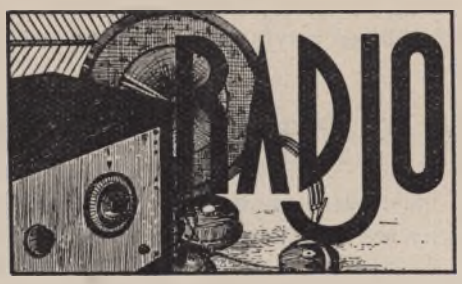

i musi dbać o to aby można było na nich się opierać. Chociaż szeregi radjoamatorów zmalały ilościowo, niemniej jednak podniosła się jakość tych, którzy przy radjo wytrwali. Dla nich radjo przestało już być sportem. Pociąga ich dziś nietylko rozmaitość schematów konstrukcyjnych, ale i pogłębianie swej wiedzy technicznej i pojawianie się coraz nowych problemów.

Radjo w balonach powietrznych. Jak wiadomo, celem zbadania wyższych warstw powietrza wysyła się t. zw. balony rejestrujące, wyposażone w odpowiednie aparaty. W chwili zaś, gdy balon pęka w pewnej wysokości, aparaty te z pomocą spadochronu dostają się na ziemię. Otóż zdarza się często, że te aparaty nie dostają się wcale do stacji meteorologicznej, bądź dlatego, że je nie znaleziono, bądź też, że poprostu skradziono. Cel naukowy zatem pozostaje w takich wypadkach nieosiągnięty. Obecnie wyposaża się przeto te balony w aparat radjowy, który podczas lotu automatycznie „nadaje" zapiski instrumentów meteorologicznych.

Odczyty. Dnia 24.I o godz. 16.40 dr. Jerzy Szpakowski udzieli przez mikrofon życzliwych i pożytecznych rad, jak zabezpieczyć się przeciw powszechnemu i codziennemu niedomaganiu — bólowi głowy.

Tegoż dnia o godz. 17.15 prof. Aleksander Janowski zajmie audytorjum radjowe odczytem p. t. „Ojców w zimie", w którym nakreśli malowniczy obraz tego uroczego zakątka ziemi polskiej.

Dnia 25.I o godz. 17.10 p. Władysław Malinowski w odczycie p. t. „Polska po powstaniu styczniowem" przedstawi, czerpiąc materjał z niewykorzystanych jeszcze źródeł, prądy polityczne po powstaniu styczniowem w naszej ojczyźnie.

Dnia 26.I o godz. 16.20 p. Marja Brüfferowa mówić będzie z Wilna na temat wędrówek krajoznawczo-etnograficznych w odczycie p. t. „Z wycieczek po Litwie Kowieńskiej".

Następnie o godz. 17.10 dr. Edward Łepkowski w transmitowanym z Krakowa odczycie p. t. „Malarstwo polskie z przed stu laty" nakreśli cały szereg sylwetek malarskich wraz z działalnością artystyczną, uwypuklając ten zarys porównaniem współczesnego artystom malarstwa zagranicą.

Dnia 27.I o godz. 17.20 p. Alojzy Wanczura w odczycie p. t. „Powstanie Syberyjskiego Legjonu Wolnych Polaków nad Bajkałem w roku 1866" przypomni radjosłuchaczom o budowie drogi Bajkalskiej w owym czasie, o losie wygnańców polskich na Syberji, tych męczenników za wolność Ojczyzny, oraz opowie o planie ucieczki do Mongolji.

Dnia 28.I. o godz. 17.10 na temat „Roli kulturalnej Lwowa" mówić będzie prof. Stanisław Łempicki, który w odczycie tym poda w syntetycznym ujęciu rys historyczny i cywilizacyjny starego grodu czerwieńskiego.

Dnia 29.I o godz. 17.10 prof. Konstanty Zakrzewski wygłosi przed mikrofonem krakowskim odczyt o znakomitym fizyku — Albercie Michelsonie i jego odkryciach fundamentalnych z dziedziny optyki, oraz badaniach nad szybkością światła.

Feljetony. Dnia 25.I. o godz. 22.30 p. Czesław Strączak zapozna radjosłuchaczów w feljetonie p. t. „Cygańskie włóczęgi" z historją życia, obyczajów i pochodzenia cyganów, których tajemnicza sprawa musi być wkońcu wyświetlona. Muszą zostać podciągnięci pod jakieś prawa, a nie tak, jak do tej pory cieszyć się tylko osobistą, doraźną, przed nikim nie odpowiedzialną wolnością.

Dnia 26.I. o godz. 20,00 p. Przemysław Mączewski w feljetonie p. t. „Dusza Wielkopolski" nakreśli przed mikrofonem warszawskim charakterystykę psychiki najstarszej dzielnicy Polski.

Dnia 28.I. o godz. 20.00 „Kilka słów o psychoanalizie" w formie krótkich obrazów, charakteryzujących teorję Freuda, wygłosi przed mikrofonem warszawskim dr. Edward Grzegorzewski.

Dnia 30.I. o godz. 21.55 Wanda Wojtkowicz-Grabińska w feljetonie p. t. „Męki Tantala" zwróci uwagę rodziców na zrozumienie potrzeb i radości dziecięcych.

Kwadranse literackie. Dnia 24.I. o godz. 21.55 zapoznają się radjosłuchacze z ostatnim dziełem Juljana Wołoszynowskiego p. t. „Rok 1863", które zwróciło uwagę swym oryginalnym wysiłkiem literackim — odtworzeniem ścisłem epoki powstania styczniowego. Fragment tego „reportażu historycznego" — p. t. „Chuda ręka pana Dyktatora" zostanie odczytany przed mikrofonem warszawskim.

Dnia 27.I. o godz. 21.00 po raz pierwszy w programach radjowych spotkają się radjosłuchacze z nazwiskiem znakomitego stylisty, Antoniego Sygietyńskiego. Świetnym przykładem pracy literackiej Antoniego Sygietyńskiego będzie odczytana w środę przez radjo nowela p. t. „Skrucha Maciejowa".

Dnia 29.I. w przerwie koncertu symfonicznego Filharmonji Warszawskiej pp. Bohdan Karpacki i Janusz Stępowski zajmą audytorjum radjowe ciekawym djalogiem p. t. „Muza z warkoczem i a la garçonne". Tematem tej dyskusji będą najróżnorodniejsze formy, w jakie zwykła z upodobaniem stroić się poezja.

Słuchowiska. Dnia 24.I. o godz. 19.45 przygotowało Polskie Radjo dla swych zwolenników wesołą audycję, która nosić będzie tytuł „Kabaretu radjowego", i zawierać będzie szereg atrakcyj i niespodzianek.

Dnia 28.I. o godz. 21.25 zostanie odegrana komedja pióra jednego z najoryginalniejszych pisarzy polskich, autora wielu sztuk scenicznych, wystawianych na scenach europejskich, świetnego feljetonisty i zasłużonego popularyzatora wiedzy technicznej — Brunona Winawera. Wesoła ta audycja p. t. „Roztwór Pytla" przyniesie radjosłuchaczom chwilę czystego humoru.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

PAMIĘTNIK „X-LECIA KLUBU SZARADZISTÓW"

Z okazji dziesiątej rocznicy istnienia Klubu Szaradzistów w Warszawie, wyszedł z druku nakładem własnym pamiętnik p. t.: **„X-lecie Klubu Szaradzistów".** Dziełko to w bardzo starannem opracowaniu fachowem i w pięknej okładce trójbarwnej, ze względu na pożyteczną, zwłaszcza dla szaradzistów, treść swoją, — zawiera bowiem poza historją Klubu oraz rozwoju rozrywek umysłowych, bardzo cenne rady i wskazówki o prawidłowem tworzeniu szarad, układaniu rebusów, krzyżówek i innych typów zadań, przyczem podane są także wzory i ilustracje, dalej cała serja rozmaitych zadań do rozwiązania z pięknemi nagrodami, wreszcie wyciąg główniejszych punktów Statutu Klubu, — jest dla każdego miłośnika rozrywek umysłowych nabytkiem nadzwyczaj pożytecznym i polecenia godnym, zwłaszcza, że także cenę jego (zwrot własnych kosztów jedynie) ustanowiono **tylko** na **3 zł.**

Pozatem wydano również piękny na srebrze emaljowany żeton pamiątkowy po cenie 4 zł. Nabywać je można (za dołączeniem ewent. kosztów przesyłki) w Klubie Szaradzistów Warszawa, ul. Miodowa 7. (Konto czekowe P. K. O. Nr. 8975)

1. ZADANIE

uł. st. sierż F. Lipowski

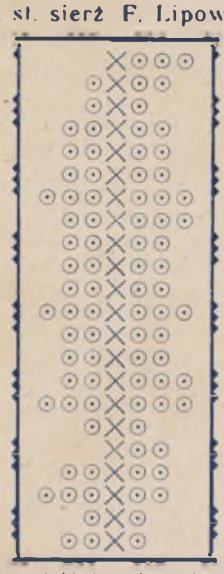

W miejsce kółek z kropkami i krzyżyków wstawić 22 pierwiastki chemiczne. Rząd środkowy oznaczony krzyżykami czytany z góry na dół da rozwiązanie.

2 ŁAMIGŁÓWKA RACHUNKOWA

uł. plut. Ignacy Słonczyński

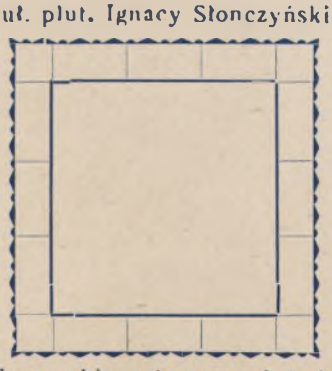

Podczas oblegania pewnej twierdzy przez nieprzyjaciół, kazał dowódca 96 żołnierzom ustawić się tak, aby z każdej strony na wałach twierdzy było po 25 żołnierzy. W czasie trzykrotnego szturmu zginęło z tych żołnierzy 16, a mianowicie; przy pierwszym szturmie poległo 8-miu przy dwóch następnych poległo przy każdym po 4-ch. Aby nie martwić dowódcy ustawił przełożony straży żołnierzy w ten sposób, że dowódca mógł zawsze naliczyć na każdym boku 25 żołnierzy.

W jaki sposób ustawiani byli żołnierze w każdym z tych wypadków?

Uwaga: grupki żołnierzy umieszczać należy w zaznaczonych cienką linją prostokątach i narożnych kwadratach.

3 NIEZNANE ZNAKI

uł. plut. Józef Kucharczyk

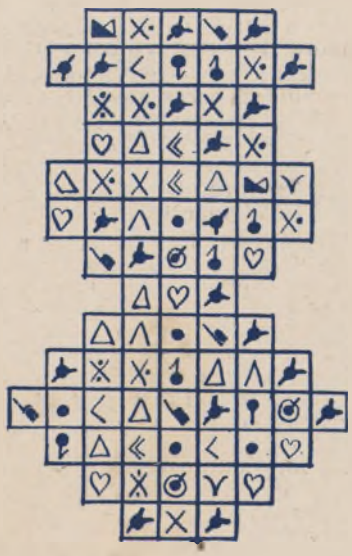

Znaczenie wyrazów:

1) roślina, 2) chorągiew morska, 3) ansa inaczej, 4) owad, 5) słychać podczas burzy, 6) rozmiar broni, 7) imię męskie, 8) rzeka w Rosji, 9) tłuszcz roślinny, 10) krąg promienny naokoło głowy świętych, 11) człowiek, który zawinił, 12) imię męskie, 13) mały koń, 14) imię cyganki.

Litery środkowe, czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Czas nadsyłania rozwiązań 3 tygodnie

NAGRODY

1. *Marji Zabojeckiej:* Powieść o duszy polskiej.
2. *Selmy Lagerlof* — Wspomnienia.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w Nr. 50 „WIARUSA"

1. ZADANIE

Artur Oppman Or-Ot

11 Listopada

Ostatni rozpękł szczęt łańcucha
Buchnęła kwiatem spiekła krew,
I zapanował triumf ducha,
Cynicznych zbirów siłe wbrew,
Nikczemny świat się w gruzy zwalił,
I kret ludzkości przestał ryć,
A świat szlachetnych Bóg ocalił
I dał mu pięknem życiem żyć
Dzień błysnął w szczęścia błyskawicach,
I nad Warszawą słońcem wstał,
Na ludnych placach, na ulicach,
Niespodziewanych zwycięstw szał
Dzieciak rozbraja tłuszczę zbrojną,
A ona z trwogą ciska broń,—
Bądź pozdrowiona święta wojno,
która za wolność wznosisz dłoń!

2. ZADANIE

uł. st. sierż. F. Lipowski

S	n	i	a	t	y	n
i	n	t	c	y	n	a
l	a	m	b	e	r	t
n	y	t	r	e	b	o
a	i	n	y	t	l	o
f	e	l	i	k	s	b
l	a	g	ć	ę	t	r
o	p	o	c	z	n	o
t	r	e	b	r	o	n
a	u	s	t	r	j	a
p	a	l	e	r	m	o
o	r	o	i	z	e	j
w	a	ł	s	e	z	e
i	z	a	j	a	s	z
e	j	t	k	u	n	y
t	ł	u	m	a	c	z
r	o	h	a	t	y	n
z	g	r	o	ź	n	y

3 REBUS ROZSYPANKA

uł sierż. Wiktor Orlikowski

Fortuna kołem się toczy.

4. ZADANIE

uł. sierż. St. Kluczek

Zadanie to ma wiele rozwiązań. Jedno z nich, najprostsze, a zarazem najdowcipniej zbudowane przez kapr. Ambrożego Sawickiego podajemy.

1 + 23 + 4 + 5 + 67 = 100

5 LOGOGRYF

uł. Włodzimierz Bryćko

r	y	c	z	k	a
b	r	y	t	a	n
c	z	a	j	k	a
b	o	c	i	a	n
a	l	e	i	n	a
r	a	p	o	r	t
h	e	l	e	n	a
m	o	c	a	r	z
p	e	j	c	z	e
d	z	i	e	c	i
k	a	n	a	d	a
o	r	s	z	a	k
m	o	t	y	k	a
p	a	g	o	d	a
j	e	d	n	a	k
p	s	i	k	u	s

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w Nr. 50 „WIARUSA" NADESŁALI:

5 zadań: sierż. Józef Kaczmarek.

4 zadań: sierż. Walenty Czarnota, sierż. August Oliniak.

3 zadań: plut. Ignacy Słonczyński, kapr. Ambroży Sawicki, st. sierż. Mieczysław Aleksa, st. sierż. Feliks Lipowski, st. sierż. Jan Słupek i jedno rozwiązanie nie podpisane.

2 zadań: sierż. Wincenty Poźniak.

Spóźnione rozwiązania zadań, zamieszczonych w Nr. 47 „Wiarusa" nadesłał: plut Bronisław Danilewicz.

Spóźnione rozwiązania zadań zamieszczonych w Nr. 49 „Wiarusa" nadesłali: st. ogn. M. Bielec i st. sierż. Jan Słupek.

NAGRODY

1. *Benedykta Hertza — Bajki i satyry* otrzymuje sierż. Józef Kaczmarek Wilno, Popowska 11 m. 3a
2. *Marji Zabojeckiej — Powieś o duszy polskiej* otrzymuje plut. Ignacy Słonczyński, 1 p. s. p. Nowy Sącz.

HUMOR

W HOTELU

— W jakiej cenie jest ten pokój?

— 30 złotych dziennie.

— To stanowczo za drogo!

— Ależ, proszę szanownego pana, sam widok z okna wart jest 20 złotych.

— W takim razie proszę mi ustąpić ten pokój za 10 złotych, a daję słowo, honoru, że ani razu nie spojrzę przez okno.

WŚRÓD ZŁODZIEJASZKÓW

— Skąd masz ten zegarek?

— To pamiątka od siostry.

— Nie wiedziałem, że masz siostrę.

— I ja nie wiedziałem, ale na tym zegarku jest taki napis.

ZE ŚWIATA DZIECIĘCEGO

— Mamusiu, chciałabym mieć taką długą szyję, jak żyrafa...

— Dlaczego?

— Bo gdybym ssała cukierki, to dłużej miałabym przyjemność.

PODCZAS SPRZECZKI

— Jesteś pan starym osłem!

— No, pan też nie o wiele młodszy ode mnie!

— A teraz powiedz mi, chłopcze, co ty właściwie robisz?

— Biorę, wujaszku, czynny udział w ogólno światowym kryzysie gospodarczym

W SALONIE

— Przyjemnie pani czas spędziła w Rzymie?

— Ach, nadzwyczajnie, bo dzień w dzień miałam możność słuchania radjowych audycyj z Warszawy.

RÓŻNICA

— Jaka jest różnica między mrowiskiem i kanapą.

— No, jaka?

— Siądź na mrowisku, to się przekonasz.

Z NATURY

— Żoneczko, czy już jesteś gotowa do wyjścia?

— Tak, tylko jeszcze nałożę kapelusz

— O, to chwała Bogu zdążę się jeszcze ogolić.

W RESTAURACJI

— Kelner, ja przecież obstalowałem befsztyk z jajkiem! Jajko jest, ale gdzie jest befsztyk?

— Pod jajkiem, proszę jaśnie pana

INFORMATOR

UWAGA: Przy wszystkich odpowiedziach w sprawach wysługi emerytalnej podajemy procent uposażenia, jako przybliżoną emeryturę. Procent ten należy obliczyć od uposażenia czynnego posiadanego obecnie stopnia bez dodatku służbowego i dodatku ekonomicznego na dzieci.

48. „Suwałki — 3 komp." — Owszem, może pan się starać o krzyż niepodległości. Podanie wraz z ewentualnemi dokumentami należy przesłać do Komitetu Krzyża i Medala Niepodległości, Warszawa, Aleje Ujazdowskie Nr. 1, Gen. Insp. Sił Zbrojnych. Nie wiemy o jakie zaliczenie służby panu chodzi. Jeżeli pan ma na myśli zaliczenie służby do wysługi emerytalnej, to musi pan władzom przedstawić dowód tej służby, poczem dopiero nastąpi decyzja właściwej władzy wojskowej.

49. „Sierż. Jasło" — Sprawą zajęliśmy się. Została skierowana do właściwego źródła. Czekamy na odpowiedź, którą panu podamy w jednym z następnych numerów.

50 Kapr. zaw. J. Zgadzaj. Brześć n/B — Nie może pan wnosić prośby bezpośrednio do M. S. Wojsk., gdyż za pominięcie drogi służbowej byłby pan ukarany. Niestety, nie widzimy możności uzyskania przez pana wspomnianego zezwolenia, gdyż nie posiada pan warunków, przewidzianych pragmatyką szeregowych dla uzyskania takiego zezwolenia w drodze wyjątku. Nawet, gdyby podanie doszło do M. S. Wojsk., nie otrzymałby pan tego zezwolenia. Wszelkie starania są naszem zdaniem bezcelowe, skoro dowódca formacji prośbę załatwił odmownie. Niestety, radzić tu nie możemy.

51. Kapr. „Frampol", Bydgoszcz — Zarządzenie to wzywało podoficerów zawodowych, którzy w roku 1931 przekroczą w piechocie 35, a w pozostałych rodzajach broni 39 lat życia, do składania podań o nadanie im stanowisk urzędników cywilnych. O dalszych zarządzeniach narazie brak wiadomości. Ustawa została już uchwalona.

A JEDNAK

WATA NIE ULEGA ZATLENIU

Filtrówki

NAJLEPSZE

Patentowane gilzy do papierosów fabryki [illegible] w Warszawie H. Jeżewski-Warszawa-Grochowska 1-[illegible]

52. Sierż. Leszczyński Stanisław — Około 17 lat na dzień 30 września 1932 r., licząc służbę w b. armji zaborczej oraz w W. P. do 18 marca 1921 r. podwójnie, resztę — pojedyńczo. Przysługuje 56,8 procent uposażenia czynnego posiadanego stopnia.

53. St. ogn. „Ef Ce" — Wypada około 14 lat, licząc ochotniczą służbę wojskową do 18 marca 1921 r. podwójnie, resztę — pojedyńczo. Przysługuje 49,6 procent uposażenia czynnego. Kurs ten będzie obesłany przez dowódców formacyj. Podania nie są przyjmowane.

54. „Ochotnik z Polesia" — Owszem, może się zgłosić z chwilą ogłoszenia zaciągu ochotniczego, co nastąpi na początku marca r. b. Ochotnicy w marynarce wojennej muszą zobowiązać się do odbycia czynnej służby wojskowej przez 2 lata i 3 miesiące, a ponadto do odbycia służby nadterminowej przez dwa lata. Do szkoły, kształcącej na oficerów zawodowych, nie może pan być przyjęty z tym cenzusem wykształcenia. Na podoficera zawodowego może ochotnik kandydować, o ile w czasie służby nadterminowej wykaże się potrzebnemi warunkami i zdolnościami instruowania

WYDAWCA: Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Redaktor naczelny: *Jan Emisarski*, mjr. dypl. — Sekretarz Redakcji: *Jan Ignacy Targ.*

REDAKCJA: Pl. Józefa Piłsudskiego Nr. 3, tel. Sztab Główny 149,

ADMINISTRACJA: Warszawa, Aleja Szucha 14, tel. Inspektorat Sił Zbrojnych, wewn. 76. — Konto P. K. O. 22-141.

PRZEDPŁATA: miesięcznie 2 zł. 80 gr. — Kwartalnie 8 zł. 40 gr. — Egzemplarz pojedynczy 75 gr. — Zagranicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. — Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. — Za zmianę adresu dopłata 50 gr. CENY OGŁOSZEŃ: Cena 1/1 strony czarno drukowanej 500 zł; cena 1/1 str. dwukolorowej wzgl. 1/1 opisowej 750 zł; 1 mm. jednoszpaltowy 75 gr. — Rękopisów zdjęć i rysunków nadesłanych do Redakcji nie zwraca się

Drukarnia Naukowa, Warszawa Stare Miasto 11